

kwiecień
2019

nr 4/443

misjonarz

misjonarz.pl

miesięcznik księży werbistów



Tymczasem
jednak
Chrystus
zmartwychwstał!

● Jan Wróblewski SVD – Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał! s. 3

● Jakub Błaszczyszyn SVD – Na styku historii, kultur i religii s. 4

● Rozmowa z s. Ewą Lidią Mazur SSPS – Miłość, zrozumienie, akceptacja i przebaczenie s. 8

■ PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10

■ W ŚWIETLE SŁOWA:

Andrzej Danilewicz SVD – Nieoczekiwana zmiana miejsc s. 11

● Adam Brodzik SVD – Moje życie ciągle się zmienia s. 12

■ Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14

■ KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15

■ WERBIŚCI MAJĄ...:

Dariusz Pielak SVD – ... nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusa (cz. I) s. 16

■ WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:

Janusz Brzozowski SVD – O. Karol Dworaczek SVD s. 17

● Zenon Szabłowiński SVD

– Kiedy jeden etap się kończy... s. 18

● Andrzej Dzida SVD – Ojciec Marian

– patriota i „nowy Kolumb”. s. 20

■ AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:

Andrzej Miotk SVD – Otton z Bambergu – apostoł Pomorza s. 22

■ S. CAELIANE KLAMMINGER SSPS – INSPIRACJE...:

Renata, Teresa Sałamacha SSPS – Męczeństwo drogą świętości s. 24

■ NA ROZDROŻACH ŚWIATA:

Konrad Keler SVD – Sługa Boży kard. Otunga – wzór świętego pasterza s. 25

■ ŚWIAT MISYJNY: TOGO s. 27

Marian Schwark SVD – Budowa kościoła w parafii św. Kizito s. 28

■ POCZTA MISYJNA:

Miroslaw Wołodko SVD – Nowy samochód s. 30

Wojciech Niścigorski SVD – Badania naukowe s. 31

W następnych numerach:

□ Dariusz Pielak SVD, Moje spotkanie z o. Marianem Żelazkiem SVD

□ Konrad Keler SVD, Taniec w celebracjach religijnych

okładka I: Wielkanoc w Zimbabwie

foto: Maciej Malicki SVD

okładka IV: W kaptcy w Kabuga w Rwandzie

foto: Piotr Handziuk SVD



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Życie się toczy, z całym jego pięknem i szpetotą, przejawami dobra i zła...

Również w miesięczniku misjonarzy werbistów po wprowadzeniu w świętowanie uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego szybko przechodzimy do artykułów opisujących życie na antypodach – w dalekich krajach misyjnych, m.in. u Ewenków i Buriatów, u Papuasów i Filipińczyków, u Malgaszów i Togijczyków. To, co opisują autorzy tych tekstów, to normalna codzienność mieszkańców tamtych części globu, choć nam wydaje się egzotyką. Jednak i mieszkańcy tych krajów, wierzący w Chrystusa, będą świętowali Wielkanoc. Nie zapominajmy o nich i o ich pasterzach w naszych modlitwach.

W ubiegłorocznym wielkanocnym orędziu *Urbi et orbi* papież Franciszek powiedział: „Ostatnim słowem nie są już śmierć, samotność i lęk. Jest takie słowo, które wykracza poza granice ludzkiej wyobraźni, i które tylko Bóg może wypowiedzieć: jest to słowo zmartwychwstania (...). Mocą Bożej miłości »oddala ono zbrodnie, z przewin obmywa, przywraca niewinność upadłym, a radość smutnym, rozprasza nienawiść, usposabia do zgody i ugina potęgę« (*Exultet*)”.

Dobrych Świąt Wielkanocnych!



misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 4/443/2019



Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. naczej); **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opracowanie graficzne:** Joanna Zlonkiewicz; **DTP:** „MW Skład” Maciej Wojtkowski; **Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”;** **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg.

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśników i skracania nadanytekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Z okazji 90. urodzin zapytano Czesława Miłosza, laureata literackiej Nagrody Nobla z 1980 r., czy miał udane życie. W odpowiedzi Miłosz powiedział tylko jedno słowo: „nie”. Jak się okazało, wyznanie Miłosza wielu ludzi przyjęło jako niezręczne, a wręcz niestosowne, bo przecież w naszym świecie takich rzeczy nie powinno się mówić. Większość osób uważa, że czyjeś prywatne niepowodzenie, nawet jeśli jest to niespełnienie wielkiego pisarza, powinno pozostać w ukryciu. Świat chce słuchać o sukcesach, a nie o porażkach.

Takie traktowanie kondycji ludzkiej to skutek założeń współczesnej kultury, która nastawiona jest na „edukację sukcesu”. Tymczasem to nic innego jak szkoła życia w kłamstwie, bo czymże innym jest zmuszanie nas do ciągłego odgrywania roli człowieka sukcesu? Na pewno rodzimy się tylko po to, aby odnieść sukces? Kto go nie ma albo nie umie go udawać, powinien żyć w ukryciu? Dajemy sobie wmówić, że brak sukcesu kompromituje. I tak współczesny człowiek poddał się i wciąż poddaje powszechnej tyranii udawania.

A przecież to właśnie w naszym świecie, wokół nas, konkretny człowiek został zdradzony przez kogoś, kogo kochał. Ktoś został oszukany przez kogoś, komu ufał, został odepchnięty, wyrzucony z pracy. Owszem, słyszymy o umieraniu matki na raka, alkoholizmie męża czy brata, emocjonalnym chłdzie żony, niewdzięczności syna czy pogardzie dla starego ojca. Ale to wszystko zdarza się innym, nie nam.

Jaki lek należałoby podać człowiekowi, aby go ocalić w sytuacjach porażki? Leszek Kołakowski powiedział kiedyś: „Prawdziwie cenna kultura to taka, która potrafi ludziom pomagać w znoszeniu klęsk. Bo żyjąc przechodzimy od klęski do klęski”. Czy znamy taką kulturę? Czy ktoś uczy człowieka trudnej sztuki przeżywania porażki? Ktoś, kto nie oczekuje od niego jedynie sukcesu? Czy jest ktoś, kto mówi mu o prawdzie życia, w którym jest i samotność, i cierpienie? Czy jest jakaś nadzieja dla człowieka?



fot. Heinz Helf SVD

Jan Wróblewski SVD

Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał!

Nad bramą jednego z cmentarzy w Niemczech góruje krzyż, pod którym widnieje napis: „Życie przetrwa śmierć”. To życie pokonuje śmierć. Można zapytać: Cóż to za życie, które pokonuje śmierć, czyli tę największą klęskę człowieka i wszelkiego stworzenia?

Stoimy w obliczu świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Jako chrześcijanie wierzymy, że na wszystkie pytania, także te ostateczne: dokąd zmierza ludzkie życie? i jak przeżyć porażkę i śmierć?, z Triduum Paschalnego płynie jedna odpowiedź: uwierzyć w Zmartwychwstanie Chrystusa! Oto ostateczna prawda o człowieku. W Księdze Lamentacji czytamy: *Dobrze jest czekać w milczeniu ratunku od Pana* (Lm 3,26). Czyż nie chodzi tu o milczenie grobu, przy którym modlimy się w Wielką Sobotę? I dalej: *Nie wyczerpała się litość Pana, miłość nie zgasła. Odnawia się ona co rano* (Lm 3,22-23). Ona odnawia się rano, w poranek Zmartwychwstania: *Pa-*

nie, obroniłeś mą sprawę, ocaliłeś mi życie (Lm 3,58).

Łzy, smutek i zwątpienie przychodzą z nocy śmierci. Ale nad tą nocą wschodzi wielkanocne światło życia. Ono przeżyło śmierć. W 15. rozdziale Pierwszego Listu do Koryntian św. Paweł polemizuje z tymi, którzy twierdzą, że nie ma nadziei i stwierdza, że tak mogłoby być wtedy, gdyby Chrystus nie zmartwychwstał. Wobec wszystkich wątpliwości i przegranych Apostoła wyznaje zdecydowanie: *Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli. Zwycięstwo pochłonęło śmierć. Gdzież jest, o śmierci, twoje zwycięstwo? Gdzież jest, o śmierci, twój oścień? (...) Bogu niech będą dzięki za to, że dał nam odnieść zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa* (1 Kor 15,20.54-57). Jak fanfary zwycięstwa wybrzmiewają z tego tekstu słowa: *Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał!* Warto w to wierzyć.





Jedną z bardziej wyjątkowych misji, prowadzoną przez werbistów w Regii Ural, jest parafia w mieście Czyta. To stolica Kraju Zabajkalskiego w azjatyckiej części Rosji. „Nie, to nie jest Syberia” – podkreślają mieszkańcy tych ziem. Syberia sięga od Uralu po jezioro Bajkał. Jego zaś wschodnie wybrzeże należy do Buriacji, a dalej rozciąga się właśnie Kraj Zabajkalski i Daleki Wschód, u brzegów oceanu. Zanim nastała era samolotów, samo dotarcie do Czyty było sporym wyzwaniem. Jeśli przelot z Moskwy trwa „zaledwie” siedem godzin, to podróż kolejną transsyberyjską zajmuje cztery doby, jako że do pokonania mamy ponad 6 tys. km. Jeszcze 3 tys. km i kolejne parę dni w pociągu, i wysiadamy we Władywostoku – po „tamtej” stronie Rosji.

Ikona
Matki Bożej
Korsuńskiej

for. Dariusz Pielak SVD

Jakub Błaszczyszyn SVD • ROSJA

Na styku historii, kultur i religii Werbiści w Czycie

Choć obszarowo zdecydowanie większe niż Polska, Zabajkale zamieszkiwane jest zaledwie przez nieco ponad milion ludzi, przy czym prawie jedna trzecia z nich żyje w samej Czycie. Bezkresne przestrzenie, z lekka pofałdowane i poprzecinane korytami rzek, dziewicza przyroda z lasami i jeziorami, wspaniałe krajobrazy, słoneczna pogoda prawie przez cały rok i nieodkryte do końca złoża – to główne bogactwa tych ziem. By cieszyć się nimi, trzeba się zmagać z mało przyjaznym klimatem. Lato, choć ciepłe, trwa bardzo krótko. Za to zi-

Podczas Narodowego Kongresu Misyjnego w Sankt Petersburgu, 2014 r.



for. Jakub Błaszczyszyn SVD

my są tu wyjątkowo długie, mroźne i prawie bezśnieżne. Uczucie chłodu potęguje porywisty wiatr, zwłaszcza gdy termometr za oknem wskazuje 30 stopni poniżej zera. Zimowa aura utrzymuje się do końca kwietnia, a przymrozki bywają i latem. Z początkiem września rusza długi sezon grzewczy. Co ciekawe, głównym paliwem jest tu wciąż węgiel kamienny, a nie gaz, gdyż mimo że Rosja jest potęgą gazową, wiele rejonów – w tym i sama Czyta – nie jest jak dotąd zgazyfikowanych. Miasto jest więc często spowite duszącym smogiem, a mieszkańcy skarżą się na różne dolegliwości oddechowe.

BURIACI, EWENKOWIE I INNI

Pogoda nigdy nie była straszna dla rdzennych mieszkańców tych terenów, Buriatów i Ewenków, których wcześniej nazywano Tunguzami. Niektórzy z nich, z dala od skupisk miejskich, po dziś dzień prowadzą koczowniczy tryb życia, trudniąc się hodowlą reniferów, polowaniem na zwierzęta futerkowe i rybołówstwem. Począwszy od XVII w., wraz z rozwojem osadnictwa kozackiego, Buriaci i Ewenkowie stopniowo ustępowali miejsca innym nacjom, napływającym zwłaszcza z kierunków zachodnich. W znacznej mierze byli to zesłańcy, skierowani do prac przymusowych w koloniach katorżniczych. Najgorszą sławą na Zabajkale cieszyła się kolonia w Nerczyńsku, blisko rosyjsko-chińskiej granicy. W kopalniach złota, srebra i rud ołowiu, w ekstremalnie trudnych warunkach, przykućci do taczek ciężko pracowali tu także polscy zesłańcy. Wśród nich byli konfederaci barscy, uczestnicy powstania kościuszkowskiego 1794 r., a w XIX w. uczestnicy powstania listopadowego 1830 r. i styczniowego 1863 r. I choć po wybuchu rewolucji bolszewickiej 1917 r. nerczyńska katorga została oficjalnie zamknięta, to jednak napływ zesłańców z różnych części kraju nie malał. Już w 1918 r. wprowadzono nowe formy terroru i przymusowej pracy, które przeszły do historii pod nazwą gułagów. System ten został oficjalnie rozwiązany w 1960 r., ale ostatnich

więźniów gułagi „wypuścili” dopiero w 1987 r.

Mówiąc o katolikach na tych terenach, nie można pominąć i tych, którzy w XIX i XX w. przyjeżdżali tu z własnej woli, jako ochotnicy – chłopci, robotnicy, inteligenci w poszukiwaniu pracy i lepszego miejsca do życia. Nic więc dziwnego, że – jak podają oficjal-

witali na te tereny, co prawda na krótko, to – jak podają źródła – dwaj jezuiti, przybyli do Nerczyńska w 1689 r. wraz z chińską misją jako tłumacze, w celu wypracowania rosyjsko-chińskiego porozumienia o przebiegu granic. Językiem dyplomatycznym, jakim wówczas się posłużono, była oczywiście łacina.



Smolny Monaster Zmartwychwstania Pańskiego – nieczynny żeński klasztor prawosławny w Sankt Petersburgu

for. - Andrzej Damięcki SVD

ne statystyki – Kraj Zabajkalski zamieszkuje obecnie 120 różnych narodowości i grup społecznych. Wśród nich są wyznawcy prawosławia, ale i buddyzmu – jak choćby Buriaci – czy też innych religii, częstokroć będących mozaiką chrześcijaństwa i własnych wierzeń. Z dala od cywilizacji, dużą popularnością wciąż jeszcze cieszy się szamanizm, animizm czy kult przyrody, należące do najstarszej warstwy wierzeń ludów Wschodniej Syberii i Zabajkala. Na tym tle wspólnota katolicka wygląda doprawdy jak „małe stado”. W Czyście – jedynej parafii katolickiej na tym terenie – zbiera się ok. 200 wiernych. Wielu z nich to potomkowie Polaków, Niemców, Ukraińców czy Białorusinów. Przychodzą także Rosjanie, a i pojawiają się nowe twarze, zdecydowanie azjatyckiej proweniencji. Co ciekawe, pierwsi katolicy, którzy za-

PIERWSZA PARAFIA ZABAJKALA

Pierwsza parafia katolicka na Zabajkale powstała w 1841 r. wśród polskich katorżników Nerczyńska. Stosowny dekret wydał car Mikołaj I. Ze zrozumiałych względów wspólnota szybko rosła. W początkach XX w. nerczyńska parafia liczyła już blisko 5 tys. wiernych. Część z nich – po odbyciu kary – zdecydowała się na pozostanie na Zabajkale, ale w Czyście, w nieco lepszych warunkach. Dzięki ich staraniom wzniesiono w 1876 r. drewniany kościół ku czci św. Piotra i św. Pawła, w którym gromadzili się wierni aż do 1932 r., kiedy to budynek został przez komunistyczne władze zarekwirowany. Na ponowne erygowanie parafii trzeba było czekać aż do 1999 r. Odradzającymi się strukturami kościelnymi na tych terenach kierował wówczas bp Jerzy Mazur SVD. Stare-

go kościoła nie udało się jednak odzyskać. Będąc jedyną sakralną budowlą miasta, która przetrwała okres walki z religią, została przejęta przez prawosławnych i po dziś dzień jest miejscem ich modlitw i nabożeństw. Kato-licy w ramach rekompensaty otrzymali od władz miejskich teren, gdzie w krótkim czasie wzniesiono nową świątynię, poświęconą 29 czerwca 2002 r. przez kard. Jozefa Tomko.

PIERWSI WERBIŚCI W CZYCIE

Cieszą się ze swej pracy na tej szczególnej placówce werbiści: o. Adrianus Jehadun – proboszcz i o. Fredynandus Lering, obaj rodem z Indonezji. Sporo wysiłku kosztuje ich nie tylko różnorodna praca pastoralna, dostarczająca wiele satysfakcji, lecz także codzienna troska o ciepło w pomieszczeniach. Jak mówią, przy trzaskających mrozach „sercem” parafii staje się kotłownia, a przedmiotem szczególnej uwagi – wskaźniki ciśnienia i temperatury systemu grzewczego. „Kto znalazł dobrego palacza, ten znalazł skarb” – nie bez racji powiadają tutejsi.

Werbiści przybyli do Czyty bardzo niedawno, bo w 2014 r., w przeciwieństwie do siostr służebniczek starowiej-



W cerkwi prawosławnej

skich, które są związane z parafią już od lat. Zgodnie ze swoim charyzmatem prowadzą przy parafii przedszkole i świetlicę dla dzieci w wieku szkolnym. Zajmując się najmłodszymi, siostry wspomagają i ich rodziny, zarówno w wymiarze duchowym, jak i materialnym. I choć w większości rodzice maluchów nie są katolikami czy ludźmi wierzącymi, to jednak świadomie wybierają dla swych pociech religijny model wychowania. Wspólna troska o dzieci przeradza się w trwa-

łe przyjaźnie także ze świeckim personelem przedszkola, co owocuje odnalezieniem drogi do Boga, przyjęciem sakramentów świętych czy pogłębieniem życia wiary. Dzieci są wspaniałymi misjonarzami także w gronie swych rówieśników. W świecie dorosłych, pełnym pośpiechu, trosk i braku czasu, nic nie jest tak ważne dla maluchów jak zawsze otwarte drzwi świetlicy, serdeczna atmosfera i drożdżówka z gorącą herbatą. Wiedzą o tym i dzieciaki z domów dziecka, rodzin patologicznych, głęboko nieszczęśliwe, dla których ulica stała się bardziej przyjazna aniżeli dom rodzinny. Zawsze mogą wpaść do siostr, a i zanoćwać, gdy ich własny dom staje się dla nich zbyt niebezpieczny.

TROSKA O NAJUBOŻSZYCH

Czytyńska parafia słynie także z troski o najuboższych, bezdomnych, ludzi z marginesu. Zimową porą mogą liczyć na talerz gorącej zupy, *czaj* i jeszcze coś do chleba. To chyba jedyne miejsce, gdzie mogą się umyć, ostrzyć i ogolić. Znajdzie się też i coś z odzieży i obuwia, a troskliwe zakonnice opatrzą odmrożenia i zarządzą innym dolegliwościom, jak choćby wszy. To oczywiście kropla w morzu potrzeb dla tak dużego miasta, jakim jest Czyta. Dla wierzących to raczej ewangeliczne ziarno gorczycy, z którego na pewno wyrosnie kiedyś drzewo królestwa Bożego.



foto: Andrzej Danilewicz SVD, Rojja – Sankt Peterburg

Sami zaś parafianie aktywnie uczestniczą w życiu wspólnoty. Są wśród nich znani w mieście prawnicy, lekarze, pedagodzy, ale i oficerowie, których w mieście było sporo z racji znajdującego się tu do niedawna sztabu dowodzenia jednego z okręgów wojskowych. Po jego rozwiązaniu wiele rodzin wyjechało, a miasto zdecydowanie straciło na znaczeniu. Młodsze pokolenie snuje plany przeprowadzki do Moskwy czy Petersburga, a lokalny biznes wiąże swoje nadzieje raczej z pobliskimi Chinami, aniżeli rosyjską gospodarką. Związane z tym migracje ludności znajdują swoje odbicie i w gronie parafian. Rozbiegli się oni nie tylko po Rosji. Na ich miejsce pojawiają się nowi i jest kwestią czasu, gdy ich ojczystym językiem będzie chiński – twierdzą miejscowi obserwatorzy. Do chińskiej Mandżurii jest zaledwie 600 km, a jej prężna czteromilionowa stolica – Harbin – znajduje się bliżej niż rosyjski Chabarowsk czy Irkuck.

PARAFIA NA SKRZYŻOWANIU SZLAKÓW

Parafia w Czycie to trzecia placówka werbistów po „tamtej” stronie Uralu. Położona w połowie drogi między Błagowieszczeńskiem i Irkuckiem, gdzie posługują oni już od lat, Czyta znajduje się na skrzyżowaniu wielkich szlaków komunikacyjnych, łączących kultury europejskie i azjatyckie narodów Rosji, Chin i Dalekiego Wschodu. To doskonałe miejsce dla głoszenia Dobrej Nowiny, która nie tylko niesie radość wyzwolenia z grzechu, smutku i wewnętrznej pustki, ale i uzdrawia, promuje i umacnia więzi międzyludzkie, także w szerszym, międzykulturowym i międzyetnicznym wymiarze.

„Podczas gdy w świecie (...) pojawiają się na nowo w różnych formach wojny i konflikty, my chrześcijanie podkreślamy potrzebę uznania drugiego człowieka, leczenia ran, budowania

mostów, zacieśniania relacji i pomagania, *by jeden drugiego nosił brzemię* (por. Ga 6,2) (papierz Franciszek, *Evangelii gaudium*, nr 67).

Artykuł pierwotnie ukazał się w „Więściach ze Wschodu”, nr 26/2018.

Konkurs plastyczny

Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów w Pieniężnie zaprasza dzieci i młodzież do wzięcia udziału w VI edycji Konkursu Plastycznego „Gdy myślę misje...”. Tegoroczne hasło brzmi: „Świat radości i pokoju”.

Głównym celem konkursu jest zwrócenie uwagi uczestników na takie wartości, jak przyjaźń, zgoda, solidarność, wrażliwość i pokój, które sprawiają, że świat i życie człowieka pod każdą szerokością geograficzną stają się godne, radosne i szczęśliwe. Człowiek, który od najmłodszych lat z szacunkiem podchodzi do innych ludzi, niezależnie od rasy czy koloru skóry, jest budowniczym lepszego świata – świata pokoju. Zaprzeczeniem tego są spory i konflikty zbrojne, a w sposób szczególnie II wojna światowa, której 80. rocznicę wybuchu wspominając będziemy 1 września 2019 r.

Konkurs trwa od 1 lutego do 10 kwietnia br.
Ogłoszenie wyników odbędzie się w sobotę, 18 maja br.
w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów
w Pieniężnie na Warmii.

Niezbędne informacje dotyczące konkursu znajdują się na stronie:
www.muzeumpieniezno.pl

Już od wielu lat Siostra pracuje na misjach na Filipinach. Jakie były etapy tej pracy?

Misyjne Zgromadzenie Służebnic Ducha Świętego ma dwie prowincje na Filipinach, Południową i Północną. Od 27 lat pracuję, pełniąc różne funkcje, w Cebu City – mieście leżącym w Prowincji Południowej, a od ośmiu lat w Domu Dobrego Samarytanina. Dom ten powstał przy współpracy



S. Ewa Lidia Mazur SSpS z podopiecznymi

Wspierają jak mogą, wdzięczne za podanie pomocnej dłoni...

Tak właśnie. Wcześniej miałyśmy program edukacyjny, którego realizacja rozpoczęła się wraz z pojawieniem się u nas wolontariuszy z Australii. Były to nauczycielki, które pokochały dzieci przychodzące do naszego domu. Zauważyły, że wśród dzieci są szczególnie uzdolnione i zapragnęły, aby na stałe objąć je troską. I ja podjęłam

Miłość, zrozumienie, akceptacja i przebaczenie

Z s. Ewą Lidią Mazur SSpS, misjonarką na Filipinach, rozmawia Lidia Popielewicz

z księżmi werbistami, szczególnie przy wsparciu byłego generała, o. Heinza Kulūke. To misjonarze werbiści zobaczyli, że na ulicach mieszkają dzieci i całe rodziny, pozbawione dachu nad głową. Dlatego najpierw powstało miejsce, gdzie wydawaliśmy bezdomnym posiłki. Natomiast w 2009 r., dzięki darowiznom bogatej rodziny z Cebu City, mogliśmy zaaranżować Dom Dobrego Samarytanina.

W jakim celu powstał ten dom?

Powstał, aby zaopiekować się dziećmi uzależnionymi od wdychania butaprenu. Początkowo chciałyśmy, jako misjonarki, zapewnić strawę tym dzieciom, mając nadzieję, że brak głodu fizycznego zniweluje uzależnienie. Jednak okazało się, że grupy 15-16-letnich chłopców są dużym wyzwaniem. Nie byłam przygotowana np. na ich zachowanie. Trudno było ich przyciągnąć do domu jedynie posiłkiem, ponieważ oni środki do życia pozyskiwali na ulicy, np. z kradzieży na bazarach czy okradania turystów. Dlatego Dom Dobrego Samarytanina musiał przejść różne etapy zmian.

Jak obecnie funkcjonuje ten dom?

Nie jest oparty na pracy wolontariuszy, bo osobom chcącym pomagać wypłacamy małe wynagrodzenie. Jednak przede wszystkim pomagają nam rodziny z ulicy, zaangażowane przede mną do pomocy w naszym domu. Jest np. kucharka, mająca dziesięć-

ro dzieci, z którymi wraz z mężem żyła na ulicy. Teraz ta kobieta gotuje w Domu Dobrego Samarytanina, dzieci chodzą do szkoły, a najstarsza córka kończy pedagogikę i już przygotowuje dzieci z naszego domu do rozpoczęcia edukacji w szkole. Mąż tej kobiety zajmuje się u nas starszymi osobami, a niekiedy stróżuje przy bramie. Mamy też dziewczęta, kiedyś ży-

rzyko – było to pewnego rodzaju szaleństwo z mojej strony – zaufałam Panu Bogu i dzieciom, i przez siedem lat miałam pod opieką grupę chłopców w wieku od dwóch do piętnastu lat. Mężczyznę na wózkach, mieszkającego na ulicy, sprowadziłam do domu, aby miał na te dzieci baczenie. Po siedmiu latach postanowiłam z moją asystent-



Mała Anita próbuje być samodzielną



Troska maluchów o młodsze rodzeństwo



jące z miejskiego śmietniska, do którego chodziłyśmy z siostrami z mojej wspólnoty. Teraz te dziewczęta odbywają studia przygotowujące do pracy socjalnej. Już nam pomagają poprzez to, że kontaktują nas z różnymi organizacjami charytatywnymi z Cebu City, a nawet spoza miasta.

ką, osobą świecką z dwójką dzieci, zintegrować tych chłopców. Szukałyśmy ich rodzin i zaprosiłyśmy na bożonarodzeniowe spotkanie. Było to niesamowite doświadczenie. Niektórzy widzieli swoje dzieci po raz pierwszy, np. ojciec, który wyszedł z więzienia, czy matka, która przyjechała z innej wyspy, gdzie miała pracę, a ponieważ wcześniej siedziała w więzieniu, nie miała kontaktu ze swoimi dziećmi. Matka cieszyła się, że chłopcy żyją i chodzą do szkoły. Niektóre dzieci nie miały rodziców, ale miały np. dziadków czy starsze rodzeństwo. Ten etap pracy w Domu Dobrego Samarytanina już minął, ale kontakty z naszymi podopiecznymi nie urwały się. Chętnie do nas przychodzą i obecnie angażują się w pomoc jako wolontariusze. Dają świadectwo nowemu pokoleniu dzieci ulicy i zachęcają je do wyjścia z bezdomności i do nauki.

Co dzieje się z dziećmi przychodzącymi do Domu Dobrego Samarytanina? Czy mają jakiś program na miejscu, czy są wysyłane do szkoły? Jest jakiś plan dnia?

O godz. 9.00 jest bardzo ważny punkt dnia, bo kąpiel, a po niej – śniadanie. Następnie odbywają się zajęcia – uczą się czytać i pisać. Bardzo często jest tak, że te dzieci po raz pierwszy biorą książkę czy długopis do ręki, po raz pierwszy coś malują – wszystko to jest dla nich czymś wyjątkowym. Wczesnym popołudniem jest obiad, a po obiedzie mogą się bawić, pograć

w koszykówkę. Jednak część z nich idzie na ulicę, aby żebrnąć lub by zająć się młodszym rodzeństwem. Z tego też powodu nie mogą chodzić do szkoły. Niektóre z dzieci przychodzą do nas bardzo zmęczone, bo np. w porze deszczowej stały całą noc, żeby nie zmoknąć. U nas kładą się na podłodze, żeby się przespać.

Proszę powiedzieć, jak to się dzieje, że całe rodziny żyją na ulicy?

To jest problem pokoleniowy. Te rodziny są bardzo liczne, z 12-14 dzieci, niemających aktów urodzenia. One jakby nie istnieją, bo nie są nigdzie zarejestrowane. Dlatego próbujemy zmotywować rodziców, aby postarali się o odpowiednie dokumenty, ponieważ bez nich dzieci nie mają żadnych szans na normalne życie w społeczeństwie. Np. aby dziecko mogło podjąć edukację, musi mieć akt urodzenia, a jeżeli chodziło choćby przez kilka lat do szkoły, potrzebny jest dokument to potwierdzający. Poza tym te rodziny wciąż się przemieszczają w mieście, ponieważ straż miejska „oczyszcza” ulice z bezdomnych, którzy dla straży są jak śmieci. Są sytuacje dramatyczne, kiedy pracownicy straży zabiorą im wszystko, nawet jedyny garnek, w którym gotują sobie wodę czy ryż, jedyne ubranko do szkoły. Potem te rodziny przychodzą do nas z płaczem, że są głodne, a kiedy otrzymują ryż, mówią, że nie mają go w czym ugotować.

Tragiczny los dziecka...

Tak! Ja do osiemnastego roku życia nie musiałam się o nic troszczyć. A te dzieci – śpią na ulicy, policjanci je kopią, więc przychodzą do nas z połamanymi żebrami. Nie mają niczego, są traktowane jak śmieci. To jest tragedia. Straszny los także nastolatki, które zbyt wcześnie zostają matkami, często umierają podczas porodu, nie mają dostępu do służby zdrowia.

A z drugiej strony widzimy, jak dzieci z ulicy po kąpieli w Domu Dobrego Samarytanina cieszą się, ubierają się w mundurek szkolny i wyglądają jak aniołki. Zapraszamy je, aby po szko-

le przyszły do nas na posiłek. I przychodzą, niekiedy z rodzicami. Rodzice są bardzo skromni, nawet nie chcą dużo jeść, żeby tylko dziecko się najadło. Niektórzy z nich są bardzo ambitni, lecz niestety nie mieli możliwości, aby zmienić swój los.

Czym w takim razie jest Dom Dobrego Samarytanina? Co to za miejsce?

To dom możliwości – dla każdej osoby tu przychodzącej. Skupiamy się na danej osobie i wytyczamy plan, aby mogła dojść do jakiegoś celu. Każdego dnia w Domu Dobrego Samarytanina ma określony cel. Bardzo zależy nam, aby te dzieci doświadczyły miłości – czegoś, czego w innych warunkach nigdy nie doświadczyły. To nie jest dom-instytucja, to dom rodzinny. Przebaczymy tu siedemdziesiąt siedem razy. Staramy się wprowadzić tu jakąś dyscyplinę, ale gdybyśmy jej rygorystycznie przestrzegali, nikt by tu nie został, włącznie z naszymi wolontariuszami. Tu jest inna kultura, inna mentalność i wszystko to trzeba uwzględniać. Mimo wszystko, ja-koś to działa...

Widać – dzieło Boże!

Tak! Nie przebywam w domu cały czas, ponieważ mam jeszcze inne obowiązki, np. pracę w formacji naszych sióstr przed złożeniem ślubów wieczystych. Jednak na ten dom poświęcam dużo czasu.

To dzieło Boże chyba wciąż też do-brodziejów?

Właśnie, ludzie, widząc, co się tu dzieje, ufają nam i spontanicznie dają różne datki, a kiedy pytam, komu mam się odwdzięczyć, do kogo piszę, odpowiadają, że niczego nie potrzebują, byleby to zostało wykorzystane dla dobra dzieci.

Czy dzieci w Domu Dobrego Samarytanina przechodzą też jakąś terapię?

Nie, naszą terapią jest okazywanie miłości, zrozumienia, akceptacja i przebaczenie.

Dziękuję bardzo za rozmowę.



zdjęcie: Ewa Lidia Mazur-SPS



foto. archiwum Jerzego Kuźmy SVD



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

kwiecień 2019

Niemal każdego dnia docierają do nas informacje o nowych konfliktach zbrojnych w różnych zakątkach świata. Wojny w Syrii, Iraku, Jemenie, na Ukrainie i w wielu innych krajach powodują ciężkie kryzysy humanitarne. Ryzyko śmierci głodowej, brak opieki medycznej, niemożność znalezienia pracy, konieczność ucieczki z własnego kraju i przebywanie w obozach dla uchodźców, to codzienność ludzi żyjących w strefach konfliktów. Najbardziej cierpią jednak dzieci.

W takich sytuacjach niezbędna jest pomoc humanitarna, świadczona przez organizacje międzynarodowe, a także przez Kościół katolicki. Pomoc humanitarna obejmuje przede wszystkim ratowanie i ochronę życia ludzkiego w czasie klęsk i katastrof naturalnych lub wywołanych działalnością człowieka (wojny). Jej celem jest również zapewnienie poszanowania godności ludzkiej osobom zagrożonym lub dotkniętym kataklizmami, jak również zapobieganie i ograniczanie skutków kryzysów. Inne działania to: przeprowadzanie krótkoterminowych prac związanych z odbudową i rekonstrukcją infrastruktury oraz sprzętu, pokonywanie trudności związanych z konsekwencjami migracji ludności – uchodźcy, przesiedleńcy i repatrianci (zob. www.polskapomoc.gov.pl).

Międzynarodowy system humanitarny tworzy sieć powiązanych ze sobą organizacji, takich jak ONZ, organizacje rządowe, Międzynarodowy Ruch Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycyca oraz organizacje pozarządowe: Lekarze

Za lekarzy i personel organizacji humanitarnych, przebywających na obszarach objętych wojną, którzy narażają własne życie, by ocalić innych.

bez Granic (organizacja działająca głównie w krajach Trzeciego Świata i ogarniętych wojną), Korpusy Pokoju, Oxfam, Polska Akcja Humanitarna, Polskie Centrum Pomocy Międzynarodowej, przy którym działa także Medyczny Zespół Ratunkowy – grupa szybkiego reagowania, zdolna do wyjazdu w ciągu 24 godzin na tereny dotknięte klęskami żywiołowymi lub humanitarnymi (zob. www.pcpm.org.pl), Caritas.

Módlmy się za tych, którzy ryzykują własne życie, aby ratować życie innych i przyczyniają się do złagodzenia cierpienia ofiar wojen i zapewniają konkretną pomoc materialną, medyczną, duchową, która nie zawsze spotyka się z przyjęciem i swobodnym działaniem, np. w krajach arabskich i Bliskiego Wschodu. Módlmy się, aby nie zniechęcały ich trudności i aby ich pomoc docierała zawsze na czas, we właściwe miejsca i do właściwych ludzi.

Maryjo i św. Józefie, musieliście uciekać do Egiptu, gdy Herod chciał zabić małego Jezusa. Otoczcie swą opieką tych, którzy spieszą z pomocą humanitarną, aby nie zabrakło im sił i odwagi do pokonywania trudności. Czuwajcie nad ich życiem i pracą. Weźcie w opiekę wszystkich cierpiących z powodu wojen i niesprawiedliwości. Pomóżcie zażegnać konflikty zbrojne. Wypraszać łaskę braterstwa oraz wzajemnego szacunku dla wszystkich ludów, narodów, religii, kultur, idei.

Siostra klauzurowa

(Służebnica Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji)



Andrzej Danilewicz SVD

Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrział w górę i rzekł do niego: „Zacheuszu, zejdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu”. Zeszedł więc z pośpiechem i przyjął Go rozradowany. A wszyscy, widząc to, szemrali: „Do grzesznika poszedł w gościnę” (Łk 19,5-7).

Nieoczekiwana zmiana miejsc

Przeciwieństwem miłości wcale nie jest nienawiść, ale obojętność. Nigdy nie zmienimy człowieka przez omijanie go szerokim łukiem. Dlatego Jezus nie mógł przejść obok Zacheusza, udając, że go nie widzi ukrytego wśród gałęzi sykomory. Zatrzymuje się więc pod drzewem i spogląda w górę. Widzi jednak coś więcej niż znieawidzonego celnika z Jerycha. Dostrzega w Zacheuszu pogubionego człowieka, którego serce wyrwa się do czegoś bardziej. Widzi chorego, który potrzebuje lekarza (por. Mk 2,17). Widzi radość aniołów, która za chwilę wybuchnie (por. Łk 15,10). Spoglądając w górę, widzi niebo.

Zacheusz nie potrzebował potępienia – w oczach ludzi był już potępiony. On potrzebował zbawienia, dlatego Jezus zwraca się do niego po imieniu. W ten sposób pokazuje, że nie jest Mu obcy, że Mu na nim zależy i że chce skrócić dystans między nimi. Zacheusz nie oczekiwał tego; chciał jedynie z ukrycia popatrzeć sobie na Jezusa. Ten jednak wydobywa go z jego kryjówki. Bóg zawsze z uporem zmienia miejsce przebywania człowieka, jeśli ma mu to wyjść na dobre.

Zejdź prędko. Bóg jest cierpliwy; może czekać całe lata na nawrócenie człowieka,

ale gdy widzi, że ktoś jest już niedaleko królestwa Bożego, wtedy się spieszy. Potem padają słowa, które zdumiały nie tylko Zacheusza. W Jerychu było wielu godniejszych ludzi i bardziej zasługujących na to, aby przyjąć Mistrza do swego domu. On jednak chce iść do domu celnika. Zapewne Zacheusz nie mógł w to uwierzyć. Tak to już jest, że od Boga otrzymujemy zwykle więcej niż byśmy się spodziewali.

Co ciekawe. Jezus sam wprasza się do domu celnika. Ten, który mówił o sobie, że *Syn Człowieczy nie ma*

miejsca, gdzie by głowę mógł położyć (Mt 8,20), teraz takie miejsce znajduje. Zacheusz, oszołomiony tą propozycją, schodzi z drzewa na ziemię. Już nie patrzy na wszystkich z góry, staje się pokorny, unizony. Dzieje się zbawienie.

Jezus, idąc do domu swego nowego przyjaciela, zmienia trasę swej wędrówki; zapomina o celu, do którego zmierzał. Teraz Zacheusz jest dla Niego najważniejszy. Teraz on jest w centrum całego zainteresowania Zbawiciela. Nie wszystkim to się podoba.

Jednodniowi przyjaciele Nauczyciela zaczynają szemrać. Jezus jednak nie dba o to, że traci popularność. Nie przyszedł, aby być celebrytą, ale by *odszukać i zbawić to, co zginęło* (Łk 19,10).

I tak wciąż się dzieje. Jezus każdego dnia przychodzi do domu naszego życia w Komunii świętej. Jakże często czujemy się niegodni tak wielkiego daru. Wtedy pomocą mogą być słowa, które przestają być szemranie, a stają się zdumieniem: *Do grzesznika poszedł w gościnę.*



fot. pixabay.com

Moje życie ciągle się zmienia

Od czasu mojego przybycia na Madagaskar trudno mi cokolwiek zaplanować, bo co jakiś czas zmieniam miejsce posługiwania.



O. Adam Brodzik SVD z bp. José Alfredo Caires de Nobrega z diecezji Mananjary podczas pielgrzymki w sierpniu ub.r.

Najpierw byłem dziewięć miesięcy w domu formacyjnym w Fianarantsoa, gdzie uczyłem się języka malgaskiego. Potem dostałem nominację na wikarego w Ambatondrazaka, ale nieco wcześniej miałem spędzić trzy miesiące w stolicy, aby zastąpić współbrata wyjeżdżającego na urlop. W tym czasie przysłała wiadomość, że jednak bardziej potrzebny będę w Vohilavie, więc kolejna przeprowadzka. Po czterech miesiącach w Vohilavie jeszcze jedna zmiana i teraz jestem w Mananjary. W każdym miejscu chciałem się zadomowić, poznać ludzi i ich dialekt, jednak wszędzie byłem zbyt krótko. Starałem się żyć wg słów św. Józefa Freinademetza, które umieściłem na zaproszeniu na prymicje: „Ze wszystkich miejsc

na świecie najpiękniejsze jest dla mnie to, gdzie chce mnie Bóg”. Posłuszny woli przełożonych, idę tam, gdzie mnie pošlą.

BOŻY PLAN BOGATSZY NIŻ MÓJ

Miejsce, gdzie obecnie służę, jest specyficzne. Zostałem bowiem ekonomem diecezji. Bałem się, że to oznacza tylko biurko, komputer, oficjalne spotkania, wizyty w banku i dużo dokumentów, nie mówiąc o wielkiej odpowiedzialności. Obawiałem się, że nie będzie zbyt wiele okazji do posługi sakramentalnej, kontaktu z prostymi ludźmi i z szarą codziennością. Pan Bóg, jak za-



wsze, okazał się bardzo hojny i moje lęki okazały się wyolbrzymione. To prawda, trzeba napisać sprawozdania, wysłać do Rzymu lub nuncjusza; to prawda, są oficjalne spotkania, ale nie brakuje też Mszy św. dla wiernych i nie brakuje kontaktu z nimi. Sprawuję Eucharystię w tutejszym niższym seminarium, u klauzurowych benedyktynek, dla dzieci niepełnosprawnych, a w każdą sobotę chodzę do osadzonych w więzieniu. Wszystkie te miejsca i osoby mają swoją specyfikę, co pozwala mi jeszcze bardziej otwierać się na Boży



W katolickiej szkole w Kianjavato

plan, bogatszy niż mój własny. Poza tym muszę kontrolować wszystkie budowy prowadzone przez Kościół, przez co mam kontakt z różnymi osobami. Odwiedzam wspólnoty zakonne i księży oraz poznaję miejscowych ludzi. Byłem już w kilku przychodniach, w ośrodku dla trędowatych, u dzieci niepełnosprawnych, w tymczasowym domu dziecka, centrum dokarmiania. Wszystkie te miejsca i ludzi powierzam modli-



Jeden z uczestników rekolekcji powołańców dla chłopców w niższym seminarium w Mananjary



zdjęcia: Adam Brodzik SVD



twie. Bardzo często są to osoby poranione duchowo i psychicznie, potrzebujące opieki.

WIĘZIENIE I NIŻSZE SEMINARIUM

Kiedy pierwszy raz wszedłem do więzienia, byłem przerażony. Ok. 600 osób – mężczyzn, kobiet i nastolatków – w jednym miejscu, na ziemi lub piasku, w obdartych ubraniach, niedożywieni, bo dostają jeden po-

siłek dziennie. Dla ważących poniżej 50 kg, siostra wydaje dodatkowe pożywienie z Czerwonego Krzyża. Więźniowie są apatyczni. Podczas Mszy św. odpowiadają jak dzieci, cały czas siedzą. Miałem trudności, żeby tam wrócić. W więzieniu panuje wielka niesprawiedliwość, przekupstwo urzędników, przemoc. Jednak w takim miejscu również chce być obecny Pan Bóg, żeby przynieść nadzieję. I z czasem zostało ochrzczonych 12 osób. We wrześniu ub.r. zaczęliśmy nowy rok katechetyczny i przygotowanie do sakramentów. Nie możemy dać ryżu czy ubrań dla wszystkich, ale dajemy nadzieję i wiarę w Chrystusa.

W niższym seminarium mamy 18 chłopców (w trzech ostatnich klasach), przygotowujących się do matury, pozostających wolnymi w wyborze powołania po maturze. W ubiegłym roku sześciu zdało maturę (czyli cały rocznik) i połowa chce kontynuować formację. W całej diecezji jest 20 księży diecezjalnych i tyle samo zakonnych (werbistów 12). Biskup kładzie duży nacisk na przygotowanie i formację kandydatów.

JAK ZASTĘPOWAĆ BISKUPA?

To, co sprawia mi trudność, to zastępowanie biskupa. Podczas naszej formacji jest wiele wykładów, które okazują się naprawdę przydatne, jednak nikt nie mówi ani nie uczy, w jaki sposób trzeba zastępować biskupa, zwłaszcza w moim (jeszcze) młodym

wieku. Już nieraz zdarzyła się sytuacja, że biskup był gdzieś na pielgrzymce (tutaj każdy dystrykt ma swój termin pielgrzymki, połączonej z wizytą biskupa i bierzmowaniem), dzwonił do mnie i mówił: „Wiesz, Adam, jestem w wiosce, ale w katedrze jest święto, więc pojedziesz mnie zastąpić”. Początkowo bardzo trudno było mi to zaakceptować, chodziłem z zaczerwienioną twarzą, wiedziałem, że nie jestem na swoim miejscu. Teraz traktuję to jako część mojej posługi i ofiaruję ją razem z modlitwą za tych, wśród których pracuję.

Ogólnie rzecz biorąc, relacje z biskupem mam dobre – jest Portugalczykiem, sercaninem, więc nam, zakonnikom, dobrze się współpracuje. Jest bardzo prostolinijny, co roku odwiedza wioski w buszu. W ciągu miesiąca pokonuje ok. 300 km pieszo, odwiedzając wiernych – a ma już 67 lat.

Jednak wszystkie nasze wysiłki nie byłyby owocne, gdyby nie towarzyszyła nam modlitwa. Rano każdy z naszej wspólnoty odprawia Mszę św. w innym miejscu, a wieczorem spotykamy się w kaplicy na adoracji i niesporach, gdy razem modlimy się za wiernych i dobrodziejów. W tych modlitwach powierzam też przyjaciół misji, prosząc, by otworzyli się na wspaniały plan Boży! Dziękuję za każde westchnienie w mojej intencji, za ofiarowane cierpienie i środki finansowe. Jestem pewny, że Pan Bóg wynagrodzi to na swój sposób!



■ REMONT KOŚCIOŁA ZAKOŃCZONY

Zakończył się gruntowny remont kościoła parafialnego św. Małgorzaty w Bytomiu. Parafia od kilkudziesięciu lat jest prowadzona przez werbistów, którzy od 1920 r. pracują w tym mieście.

Prace remontowe świątyni rozpoczęły się w kwietniu 2018 r. W ciągu kilku miesięcy świątynia została gruntownie odrestaurowana zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz.

Dzięki dofinansowaniu projektu z funduszy Unii Europejskiej wzmocniono i zaizolowano fundamenty kościoła, wyczyszczono i naprawiono elewację, wzmocniono i wyremontowano wieżę, wymieniono konstrukcję dzwonu, wyremontowano dach i schody wejściowe oraz zaadaptowano wejścia dla osób niepełnosprawnych. Wewnątrz natomiast wymieniono tynki i boazerię, wykonano nową podłogę, wyremontowano chór i przebudowano instalację centralnego ogrzewania. W otoczeniu kościoła wyremontowano powierzchnie brukowe i zainstalowano system monitoringu.

Remont kościoła stanowił utrudnienie w funkcjonowaniu parafii. Na czas prac wszystkie nabożeństwa zostały przeniesione do Domu Misyjnego św. Małgorzaty, w którym mieszka 7-osobowa wspólnota werbistów.

W czasie prac restauratorskich w kościele i jego otoczeniu znaleziono liczne eksponaty archeologiczne, które są świadectwem bogatej historii Wzgórza św. Małgorzaty.

■ ROK O. MARIANA ŻELAZKA ZAKOŃCZONY

30 stycznia br. minęła kolejna rocznica urodzin Sługi Bożego o. Mariana Żelazka SVD, misjonarza trędowatych w indyjskim mieście Puri. Tego dnia zakończyliśmy Rok Ojca Mariana Żelazka, związany z 100. rocznicą jego urodzin.

W ciągu minionego roku odbyło się bardzo dużo różnorodnych wydarzeń religijnych, kulturalnych i edu-

kacyjnych związanych z osobą i dziełem o. Mariana. Najważniejszym wydarzeniem było rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego o. Żelazka. Listę wydarzeń związanych z Rokiem Ojca Mariana można znaleźć na stronie www.werbisci.pl.



Sługa Boży o. Marian Żelazek SVD

■ W OCZEKIWANIU NA BEATYFIKACJĘ

27 stycznia br., w niedzielę poprzedzającą 101. rocznicę urodzin o. Mariana Żelazka SVD, w podpoznańskiej Dąbrówce, do której obecnie należy Pałędzie, gdzie urodził się o. Żelazek, odbyła się Msza św. w intencji jego rychłej beatyfikacji.

Liturgię w parafialnej kaplicy św. Urszuli Ledóchowskiej gościnnie koncelebrowali współbracia misjonarza – o. Henryk Kałuża SVD, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego o. Mariana Żelazka, oraz o. Franciszek Bąk SVD, mistrz nowicjatu w Chłudowie. Czytania mszalne przeczytali tegoroczni nowicjusze Andrzej Kowalenko i Krzysztof Wojciechowski.

O. Henryk Kałuża jest odpowiedzialny za przygotowanie polskiej części procedury procesowej. Do jego zadań należy m.in. zebranie dokumentów i relacji osób, których świadectwa mogą być przydatne w procesie beatyfikacyjnym o. Żelazka. Podczas kazania w kapli-

cy w Dąbrówce o. Kałuża zachęcał wiernych do współpracy w zbieraniu dokumentów dotyczących misjonarza w Indiach. Zaapelował o pomoc wszystkich, którzy dysponują jakimikolwiek przedmiotami czy wspomnieniami dotyczącymi o. Żelazka. Po Mszy św. nowicjusze rozdawali wiernym ulotki, zawierające informacje o życiu i działalności o. Żelazka.

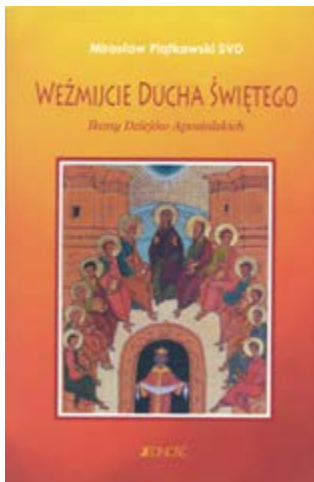
Wielu mieszkańców Pałędzia pielęgnuje pamięć o misjonarzu pracującym wśród trędowatych w Indiach. W 2008 r. powstało Towarzystwo Przyjaciół o. Mariana Żelazka, które podejmuje wiele inicjatyw związanych z propagowaniem osoby i dzieła misjonarza, a także zebrało pokaźne archiwum pamiątek po nim. *Spiritus movens* przedsięwzięcia już od wielu lat jest Maria Popowska wraz z mężem Julianem, których dom stał się nieformalnym centrum pamięci o o. Żelazku. Jest to dom szeroko otwarty dla wszystkich zafascynowanych osobą i dziełem Sługi Bożego.

■ NOWE WŁADZE ZGROMADZENIA

Decyzją Marii Theresii Hornemann SSPS, przełożonej generalnej Sióstr Służebnic Ducha Świętego, oraz Rady Generalnej zgromadzenia następujące siostry zostały powołane do władz na lata 2019-2022 w Prowincji Polskiej: Dolores, Dorota Zok SSPS – przełożona prowincjalna oraz Agata, Helena Toczek SSPS, Dominika, Renata Jasińska SSPS, Alicja Pachla SSPS i Hanna Kulaszewska SSPS – radne prowincjalne.

■ IKONY DZIEJÓW APOSTOLSKICH

„Weźmijcie Ducha Świętego. Ikony Dziejów Apostolskich” to nowa książka o. Mirosława Piątkowskiego SVD, wydana przez kieleckie Wydawnictwo Jedność. Autor przedstawia kilka postaci z kart Dziejów Apostolskich. Książka jest ciekawą propozycją dla wszystkich interesujących się ikoną jako dziełem sztuki i jej rolą w modlitwie, a także dla chcących



lepiej poznać początki Kościoła opisane w Dziejach Apostolskich.

„Towarzysząca od wieków Kościołowi ikona jest nie tylko dziełem sztuki, ale przyjacielem wprowadzającym w sztukę życia z Bogiem, w sztukę modlitwy i kontemplacji. Przychodzimy przed ikonę nie tyle, by na nią przez chwilę »popatrzeć«, przeżywając metafizyczny niepokój, ale aby wystawić się na działanie Bożej łaski – napisał we wstępie bp Jan Piotrowski. – Czytając medytacje o. Mirosława Piątkowskiego, mamy okazję w kontemplacji ikon zatrzymać się nad bohaterami Dziejów Apostolskich, aby odkrywać działanie Ducha ukryte w ich obrazie.”

Wśród postaci omawianych w książce są tak znane osoby, jak np. św. Paweł czy ewangelista Łukasz, ale są i takie, jak Feba czy Lidia, o których po lekturze Dziejów Apostolskich niewiele możemy powiedzieć. O. Piątkowski prezentuje postacię poprzez interpretację zapisów, czasem pojedynczych zdań czy wyrażań. Każda postać przybliżona jest dodatkowo w formie ikony. Autor wnikliwie analizuje barwy i rekwizyty, wskazując na ich duchowo-religijne znaczenie, dzięki czemu możemy się zapoznać z symboliką ikon.

Książkę „Weźmijcie Ducha Świętego. Ikony Dziejów Apostolskich” można zamówić bezpośrednio w sklepie internetowym Wydawnictwa Jedność.

za: werbisci.pl

■ W OBRONIE PRZEŚLADOWANYCH

16 lutego br. w sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Tarnowie rozpoczęła się peregrynacja ikony Matki Bożej Wspomożycielki Prześladowanych Chrześcijan. Rycerze Kolumba wprowadzili ikonę w uroczystej procesji z udziałem asysty liturgicznej i wielu kapłanów. Odczytano list metropolity częstochowskiego, abp. Wacława Depy skierowany do wiernych na okoliczność peregrynacji.

W homilii kustosz sanktuarium ks. Stanisław Bilski zaprosił wiernych do kontemplacji ikony przedstawiającej Maryję z Dzieciątkiem Jezus na piersi. „Współcierpiąca Matka, współcierpiąca z Jezusem, swym płaszczem opieki otacza wszystkich uczniów swego Syna. Sama w sukni cierpienia osłania cały cierpiący Kościół” – mówił ks. Stanisław Bilski, kustosz tarnowskiego sanktuarium, dodając, że Maryja nie tylko osłania cierpiących, ale i sama staje do bezpośredniej walki ze złem o lepszy świat.

Ikony na zamówienie Rycerzy Kolumba wykonał włoski ikonograf Fabrizio Diomedi. Natomiast abp Jean-Clément Jeanbart, melchicki arcybiskup Aleppo, poświęcił 50 kopii ikony Matki Bożej Wspomożycielki Prześladowanych Chrześcijan. W oparciu o ten obraz Zakon Rycerzy Kolumba na całym świecie rozpoczął nowy program modlitewny w intencji chrześcijan prześladowanych na Bliskim Wschodzie.

Jak informował Franciszek Florek, delegat rejonowy Rycerzy Kolumba na diecezję tarnowską, ikona od 2 lutego peregrynowała po diecezji tarnowskiej tam, gdzie są rady Rycerzy Kolumba. „Chcemy jako Rycerze Kolumba, a jest nas 2 mln

na całym świecie, w Polsce 5 tys., a w diecezji tarnowskiej 313, pomóc chrześcijanom na Bliskim Wschodzie, szczególnie tym w dolinie Ninowy, na wschód od Mosulu, gdzie zostały zburzone wszystkie kościoły, a na ich gruzach teraz są tylko krzyże” – powiedział Florek.

Peregrynacji towarzyszyła codzienna modlitwa różańcowa, którą prowadzili Rycerze Kolumba, a także zbiórka pieniędzy na pomoc w odbudowie domostw i kościołów. Do włączenia się w tę inicjatywę w obronie i wsparciu prześladowanych chrześcijan zapraszali wszystkich mieszkańców miejscowości, które nawiedziła ikona.

■ INAUGURACJA PIERWSZEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

W niewielkim mieście Sandino na zachodzie Kuby odbyła się w styczniu uroczysta inauguracja pierwszego od 60 lat, tj. od ustanowienia rządów rewolucyjnych na wyspie, kościoła katolickiego. Został on zbudowany dzięki pomocy parafii św. Wawrzyńca w Tampie na Florydzie.

Ustanowiony w 1959 r. rewolucyjny rząd Fidela Castro zmusił do opuszczenia Kuby znaczną część katolickiego duchowieństwa, głównie księży pochodzących z Hiszpanii. W latach dziewięćdziesiątych ub.w. Castro zaczął wdrażać politykę wycofywania się z restrykcji wobec Kościoła katolickiego i polepszania stosunków ze Stolicą Apostolską. Zaowocowało to kolejno wizytami na Kubie papieży Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka.

Obecnie na Kubie w budowie są jeszcze dwie świątynie katolickie – w Hawanie i w Santiago de Cuba.

za: wiara.pl, deon.pl



... nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusa (cz. I)

Na początku pragnę zaznaczyć, że w cyklu artykułów „Werbisci mają...” nie chodzi jedynie o to, co dziś jest żywe i obecne w naszym życiu duchowym i w naszym działaniu, ale o sprawy, które dla werbistów były ważne lub ważnymi być powinny.

Do takich niezwykle ważnych spraw należy nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Dlaczego jest ono tak ważne dla werbistów? Otóż dlatego, że właśnie dzięki niemu zakon w ogóle

gnień Boskiego Serca: szerzenia chwały Bożej i zbawienia wszystkich ludzi. Ruch ten uświadomił rzeszom wierzących, że jednocząc się wokół wspólnego modlitewnego celu, stanowią oni ogromną siłę, zdolną poruszyć niebiosa i doprowadzić do przemian na ziemi. Św. Arnold przyłgął do tej idei całym sercem.

Od samego początku uczestnictwa w Apostolstwie Modlitwy św. Arnold nie był jedynie jego pasywnym członkiem, ale na ile tylko pozwalały mu nauczyciel-

drukował gazetę i broszury, głosił konferencje. Mocno leżało mu na sercu pragnienie Serca Bożego, aby wszyscy dostąpili zbawienia. Zbierając materiały do artykułów w swojej gazecie, uświadomił sobie, że ogromne rzesze ludzi jeszcze nie znają Chrystusa. Szczególną troskę budziły Chiny – ogromny terytorialnie i ludnościowo kraj, który nie słyszał jeszcze Dobrej Nowiny o zbawieniu.

Pragnienie Serca Jezusowego i ludzie nieznający Ewangelii to jedna strona medalu. A z drugiej, św. Arnold widział współczesny jemu Kościół niemiecki. Był on wtedy silny duchowo. SeminaRIA były pełne kleryków. Nasz święty stawiał sobie pytanie: Dlaczego w innych krajach, np. we Włoszech i Francji, a nawet w Anglii, są misyjne seminaria duchowne, a mocny przecież, niemiecki Kościół nie robi nic, żeby dzielić się skarbem Dobrej Nowiny? To właśnie przywiodło św. Arnolda do założenia najpierw seminarium, a następnie trzech zgromadzeń zakonnych. Dziś liczą one razem ok. 10 tys. księży oraz braci i sióstr zakonnych w ok. 90 krajach na wszystkich kontynentach, wśród nich większość stanowią powołania z tzw. krajów misyjnych. Obecnie to oni są główną siłą misyjną zgromadzenia i – o paradoksie historii zbawienia! – przyjeżdżają również do ozięblej religijnie Europy, by tu głosić Dobrą Nowinę. Bardzo symboliczny jest fakt, że w rodzinnej parafii św. Arnolda Janssena, w niemieckim miasteczku Goch proboszczem jest Filipińczyk.

Wszystko to jest pięknym owocem odpowiadzi szlachetnego serca młodego kapłana na wołanie Serca Bożego, owocem owego pragnienia, by uczynić „coś więcej” – *aliquid maius*.

Na koniec pragnę zwrócić uwagę Szanownych Czytelników, że w naszym czasopiśmie „Misjonarz” znajduje się rubryka „Papieskie intencje modlitewne” (s. 10). To nasze dzisiejsze uczestnictwo w Apostolstwie Modlitwy i zjednoczenie się z Najświętszym Sercem Jezusa, żeby wypraszać łaski potrzebne nam i światu.



foto: Heinz Heif SYD

Witraż w kaplicy Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego w Steylu, Holandia

powstał. Jak wiadomo, za oficjalną datę powstania werbistów przyjmuje się otwarcie domu misyjnego w miejscowości Steyl w Holandii. Było to 8 września 1875 r. Do tego momentu przywiodła jednak założyciela werbistów, św. Arnolda Janssena, dłuższa duchowa droga.

Św. Arnold urodził się w 1837 r., a w 1861 r. przyjął święcenia kapłańskie. Nie dane mu było jednak pracować w duszpasterstwie parafialnym, gdyż poświęcił się pracy nauczyciela w szkole katolickiej. Bardzo znaczący w życiu młodego kapłana okazał się rok 1865. Św. Arnold zetknął się wtedy z ruchem Apostolstwa Modlitwy. Ruch ten powstał zaledwie 22 lata wcześniej we Francji i bardzo szybko zdobył sobie zwolenników na całym świecie. Po dzień dzisiejszy jego główną ideą jest zjednoczenie się wiernych we wspólnej modlitwie wstawiennej w łączności z Sercem Jezusowym w celu realizacji największych pra-

skie obowiązki, opracowywał materiały wprowadzające w ideę ruchu oraz niezbędne modlitwy. Po wielu latach nasz święty powie o tamtym okresie swojego życia: „Zawsze chciałem uczynić coś więcej dla Boga i Kościoła”. (Ciekawostka: Słowa „coś więcej” brzmią po łacinie *aliquid maius*. Tak nazywa się misyjna grupa świeckich w mojej parafii św. Olgi w Moskwie. Biorąc przykład ze św. Arnolda, i my chcemy uczynić „coś więcej”. Mamy też nadzieję, że w Rosji powstanie ruch świeckich współpracowników naszego zgromadzenia i że będzie on nosił właśnie tę nazwę.)

Uczestnictwo w Apostolstwie Modlitwy rozszerzyło serce św. Arnolda na potrzeby Kościoła powszechnego. Praca nauczyciela i nieliczne obowiązki duszpasterskie przestały być dla niego horyzontem jego działalności. Od 1873 r. całkowicie poświęcił się propagowaniu Apostolstwa Modlitwy. Jeździł po parafiach,



O. Karol Dworaczek SVD (1867-1919)

„Służył polskim emigrantom.”

Karol urodził się 7 września 1867 r. w Bytomiu, w górniczej rodzinie Sebastiana i Albertyny z domu Apostoła. Miał sześcioro rodzeństwa. Rodzina była bardzo religijna. Karol oraz jego starszy brat Teofil byli ministrantami w rodzinnej parafii. Po ukończeniu szkoły podstawowej w rodzinnym mieście, ze względu na trudną sytuację materialną rodziny, Karol podjął pracę w biurze mierniczym kopalni, gdzie w krótkim czasie awansował na stanowisko asystenta mierniczego. Uczęszczał również do szkoły górniczej. Głos powołania rozbrzmiewał jednak z coraz większą siłą w jego sercu.

Odpowiadając na Boże wezwanie, Karol zgłosił się do znanych mu dobrze o.o. franciszkanów na górze św. Anny. Ci jednak odpowiedzieli odmownie, gdyż nie miał ukończonej szkoły średniej. Podobnie zachowali się o.o. jezuita z Krakowa. Wtedy to za namową franciszkanów zwrócił się 4 grudnia 1889 r. z prośbą o przyjęcie do gimnazjum misjonarzy werbistów w holenderskim Steylu. W podaniu napisał m.in.: „Pragnę poświęcić się Bogu i Jemu wyłącznie służyć. Pragnę imię Jego głosić między poganami i w ten sposób jako pracownik w winnicy Pańskiej gromadzić sobie skarby w niebie”. Odpowiedź ze Steylu była pozytywna.

W maju 1890 r. dwudziestotrzyletni Karol rozpoczął naukę w gimnazjum werbistowskim w Domu św. Michała w Steylu. Należał do najlepszych uczniów. W kwietniu 1896 r. rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Domu św. Gabriela w Mödling k. Wiednia, gdzie 7 września 1899 r. w tamtejszym kościele seminaryjnym złożył wieczystą profesję zakonną, 1 października tegoż roku otrzymał święcenia diakonatu, a 28 stycznia 1900 r. przyjął święcenia kapłańskie. Przełożeni skierowali go do pracy wśród emigrantów polskich w Brazylii, dokąd przybył w październiku 1900 r.

1 listopada tegoż roku o. Dworaczek objął oficjalnie duszpasterstwo w polskiej kolonii Murici, położonej 25 km od Kurytyby, w stanie Parana. Zastana sytuacja w polskiej kolonii najprawdopodobniej przekraczała najśmielsze wyobrażenia młodego misjonarza. Nie zniechęcił się jednak i rozpoczął pracę od podstaw. Jedną z pierwszych jego inicjatyw była budowa kościoła, materialnego ośrodka scalenia życia religijnego w parafii. Przebudował starą kaplicę w piękny murowany kościół w stylu neogotyckim, z 25-metrową wieżą. Robił wszystko, co mógł, aby pięknem li-



O. Karol Dworaczek SVD

for. Archiwum SVD

turgii przyciągnąć ludzi i związać ich z Kościołem.

Szczególną wagę o. Dworaczek przywiązywał do pracy z dziećmi i młodzieżą. Zdawał sobie sprawę, że od religijnej formacji dzieci zależy życie religijne całej parafii. Dlatego systematycznie katechizował. W zorganizowanej przez siebie szkole wyznaczył każdej klasie po trzy godziny katechizmu i dwie godziny Biblii tygodniowo. Ponadto w niedziele i święta katechizował tych, którzy nie uczęszczali do szkoły. W 1907 r. sprowadził z Polski do pracy w szkole siostry Franciszki Rodziny Maryi. Kładł duży nacisk na rozwój życia sakramentalnego w parafii. Założył brac-



Janusz Brzozowski SVD

stwa religijne: Sodalicję Mariańską dla młodzieży, Żywy Różaniec, Trzeci Zakon św. Franciszka, Apostolstwo Modlitwy i Arcybractwo Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Obok pracy pastoralnej o. Karol angażował się także w różne prace społeczne. W 1906 r. założył Towarzystwo Rolnicze św. Józefa, którego zadaniem był rozwój kultury rolnej Murici i okolicy. Niezbyt dokładne pomiary gruntów były bardzo często przyczyną wielu sporów granicznych między sąsiadami. O. Dworaczek jako dawny asystent-mierniczy w kopalni w Bytomiu zabrał się do studiowania map katastralnych i aktów własności. Sam dokonywał pomiaru gruntów i wytyczał granice. Dzięki tym inicjatywom gospodarczym kolonia Murici promieniowała na całą okolicę swoją wysoką kulturą, zarówno religijną, jak i społeczną.

I jeszcze jeden szczególny dar wyróżniał o. Karola – charyzmat leczenia. Już w czasie studiów seminaryjnych poznał metodę leczenia wodą ks. Kneippa. Stosował ją później na misjach w Brazylii. Proszony do chorych z pociechą religijną, dawał również trafne porady lekarskie. Leczył i pomagał zwłaszcza tam, gdzie chorych nie było stać na lekarza. Pracował ciężko i nie oszczędzał się. Dlatego też i jemu choroby nie były obce. W czasie jednej z posług religijnych zaraził się tyfusem. Wprawdzie wyzdrowiał, ale wkrótce zachorował ponownie. Zawieziono go do szpitala w São Paulo, gdzie stwierdzono raka żołądka. Przeprowadzono operację, która jednak nie pomogła. O. Karol Dworaczek zmarł 28 lutego 1919 r. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu w Murici.

W Murici pozostała pamięć o świątobliwym kapłanie i owocuje jego pionierska praca. Dzięki temu Murici jest po dziś dzień żywym ośrodkiem polskości w Brazylii.



Już jakiś czas temu rozpoczął się nowy rok liturgiczny a u nas w Katolickim Instytucie Teologicznym w Bomana zakończył się rok akademicki 2017/2018 i rozpoczęliśmy wakacje. Podobnie jest w życiu. Jeden etap kończy się, aby mógł rozpocząć się następny.

Zmiany bywają uciążliwe, szczególnie te, które nas zaskakują, których się obawiamy albo których sensu nie pojmujemy. Kiedy patrzy się wstecz, widzi się, że niektóre zmiany były prawdziwym błogosławieństwem, a inne wynikały z konieczności. Co do niektórych, to nie jesteśmy tak do końca



Kard. John Ribat w klasztorze karmelitanek

pewni, jak mamy je rozumieć; pozostają dla nas tajemnicą. Taką tajemnicą pozostaje konieczność rozwiązania wspólnoty karmelitanek w Bomana, a tym samym koniec istnienia klasztoru karmelitańskiego w Papui Nowej Gwinei.

NAGŁA ZMIANA

Stało się to nagle. Siostry karmelitanki starały się za wszelką cenę kontynuować swoją posługę w Papui



O. Zenon Szablowski SVD (drugi z lewej) wśród kapłanów przy wejściu do karmelitańskiego klasztoru w Bomana przed Mszą św. zwińczającą obecność siostr w PNG

Zenon Szablowski SVD • PAPUA NOWA GWINEA

Kiedy jeden etap się kończy...



Nowogwinejskie i australijskie karmelitanki oraz zakonnice z innych zgromadzeń podczas Mszy św. dziękczynnej sprawowanej przed zamknięciem klasztoru w Bomana

zdjęcie: Zenon Szablowski SVD

i modlić się za misjonarzy, księży diecezjalnych i zakonnych, siostry zakonne z czynnych zgromadzeń oraz ciągle młody tutejszy Kościół misyjny. Jeszcze pięć lat temu było ich sześć we wspólnocie, która powiększyła się, kiedy młoda Nowogwinejka z Madang wstąpiła do tego karmelu i przyjęła imię s. Angeline. Kryzys liczebny wydawał się zażegnany. Wtedy s. Malia ze wspólnoty karmelitańskiej w Samoa, wspierająca tutejsze karmelitanek, została poproszona o powrót do Samoa, aby zasilić macierzystą wspólnotę.

Niespełna dwa lata później w wieku 92 lat zmarła s. Eliane, najstarsza karmelitanka ze wspólnoty w Bomana. Zaraz po jej śmierci odeszła z karmelu s. Angeline, która próbowała swoich sił w niełatwym życiu kontemplacyjnym. W ten sposób wspólnota karmelitanek skurczyła się do czterech osób – a powinno być ich przynajmniej pięć. Przez ostatnie trzy lata siostry starały się o przeniesienie do ich wspólnoty jakiejś współsiostry z zagranicy, ale bezskutecznie. Niestety, liczba karmelitanek spada także w innych krajach, a nowe powołania nowogwinejskie nie zrodziły się. Zatem zarząd zgromadzenia zdecydował zamknąć wspólnotę siostr na Nowej Gwinei. Tuż przed Adwentem ordynariusz diecezji Port Moresby, kard. John Ribat podczas uroczystej Mszy św. rozwiązał wspólnotę karmelitanek w Bomana. Siostry dołączyły do wspólnot karmelitańskich za granicą.

OD 1934 ROKU

Karmelitanek utworzyły swoją wspólnotę w Papui Nowej Gwinei w 1934 r. Najpierw miały klasztor w Kubuna w diecezji Bereina. W czasie II wojny światowej musiały wyjechać do Australii ze względu na okupację japońską. Po wojnie 11 karmelitanek powróciło do Papui. W 1973 r. przeniosły się do Bomana k. stolicy kraju, gdzie powstało krajowe seminarium duchowne dla nowogwinejskich kleryków zarówno diecezjalnych, jak i zakonnych. Tutaj, przez ostatnie 46 lat, modliły się szczegó-

nie za kleryków, aby wytrwali i byli dobrymi kapłanami, za Kościół nowogwinejski, aby się rozwijał i owocował oraz za każdego potrzebującego, proszącego je o modlitwę, aby nie upadł w wierze.

Chrystus wciąż przynosi wiele łask i nowe możliwości. Jaki dar przyniesie dla Kościoła nowogwinejskiego po odejściu karmelitanek? Czy nowe zgromadzenie siostr kontemplacyjnych przybędzie na Nową Gwineę? Czy siostry św. Klary, obecnie jedyne żeńskie zgromadzenie kontemplacyjne w Papui, zaczną się prężniej rozwijać?

Bóg to wie. My natomiast, zamiast lamentować nad zamknięciem klasztoru, dziękujemy Mu za 84 lata misji siostr karmelitanek na Nowej Gwinei. Te lata pracy nie poszły przecież na marne, ale zrodziły obfity owoc w sercach wielu tutejszych duchownych i świeckich, wzmacniając przez to fundamenty nowogwinejskiego Kościoła.

Prośmy Boga o dar głębokiej wiary i zaufania dla każdego z nas, abyśmy umocnieni Jego łaskami mogli z nową energią lepiej wykonywać to, do czego zostaliśmy powołani.



To już piąta pozycja z serii „Z werbistowskiej poczty misyjnej”. Jak zwykle znajdują się w niej listy misjonarzy werbistów, te obecnie publikowane napłynęły do Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie w 2018 r. Troski codziennego misjonarskiego życia, plany na przyszłość, potrzeby, trudne chwile, małe czy wielkie radości – to wszystko jest w listach naszych misjonarzy. Są też słowa wdzięczności i zapewnienia o modlitwie w intencji darczyńców, bez których misjonarze nie mogliby owocnie pracować w służbie Ewangelii i potrzebującemu człowiekowi. Wśród piszących znalazł się też autor listu napisanego po raz ostatni, gdyż misjonarz ten odszedł do wieczności: o. Józef Glinka SVD, który przez 53 lata pracował w Indonezji i regularnie informował nas o swojej posłudze, o kraju i o życiu ludzi w swojej drugiej ojczyźnie.

Czytając pocztę misyjną, ogarnijcie, proszę, serdeczną modlitwą misjonarzy, a także ich podopiecznych, ponieważ to oni w przyszłości przejmą pałeczkę w sztafecie głoszenia Dobrej Nowiny i to w ich rękach spocznie odpowiedzialność za losy Kościoła misyjnego. Proście też Trójjedynego Boga o dar nowych powołań misyjnych, szczególnie w naszej ojczyźnie. Niech Polska, która wydała światu św. Jana Pawła Wielkiego, niezłomnego misjonarza, nadal posyła misjonarzy na krańce świata.

Wiesław Dudar SVD

red. Wiesław Dudar SVD

Z werbistowskiej poczty misyjnej 2018

ss. 216, format 115 x 168 mm, cena 16 PLN
(koszt wysyłki wliczono w cenę egzemplarza)

Zamówienia:

Referat Misyjny Księży Werbistów – Dział Kolportażu
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 242 93 20 lub 55 242 92 43
e-mail: refermis@werbisci.pl

Bank PEKAO S.A. O/Elbląg nr 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Ojciec Marian patriota i „nowy Kolumb”

W ubiegłym roku obchodziliśmy 100-lecie urodzin
o. Mariana Żelazka SVD, wielkiego patrioty i misjonarza.

Urodzony w Pałędziu pod Poznaniem w roku odzyskania niepodległości i początków walki o tę niepodległość, o. Marian wzrastał w etosie pracy organicznej i powstania wielkopolskiego. Po 123 latach zaborów Polska doczekała się wolności i w takiej atmosferze dwudziestolecia międzywojennego wzrastał mały Marian. Umocniony silnymi więziami rodzinnymi w wielodzietnej, bo 16-osobowej rodzinie (z 2 dziećmi adoptowanymi), chłopiec miał szczęście odkrywać tę Polskę i z nią się identyfikować.

Kryzys gospodarczy w drugiej połowie lat dwudziestych ub.w. zmusił rodziców o. Mariana do opuszczenia pięknych okolic, własnego pola, ogrodu i młyna oraz przeprowadzenia się do Poznania. W tym to mieście – dawniej siedzibie Mieszka I i pierwszych Piastów – o. Marian odbierał podstawowe wykształcenie w cieniu katedry z grobami pierwszych władców Polski. To wzrastanie w styczności z żywą historią, a jednocześnie bycie jej aktywnym uczestnikiem – może nie jako „Kolumb rocznik 20”, ale w kontekście odpowiedzialności za siebie w rodzinie i za innych w szkole oraz w kontekście oddanej pracy rodziców i atmosfery miłości – doprowadziło o. Mariana do odkrycia swojego misyjnego powołania. Miłość nie jest statyczna, nie jest pasywna, lecz musi się dzielić, powinna eksplodować, by wyjść do innych i by widzieć świat poza sobą.

MIŁOŚĆ PRZEKRACZA GRANICE

O. Marian, mimo że bardzo kochał Polskę i swoją rodzinę, odkrył jako „młody Kolumb”, iż miłość przekracza



O. Marian Żelazek SVD podczas rekolekcji dla osób starszych i niepełnosprawnych w Chłudowie

granice. Kiedy był ministrantem w kościele zmartwychwstańców na Wildzie w Poznaniu, pewnego dnia spotkał misjonarza z Argentyny. Jego świadectwo zainspirowało o. Mariana do wyboru powołania misyjnego. Jako młody chłopak poszedł do szkoły średniej prowadzonej przez Zgromadzenie Słowa Bożego (werbistów) w Górnej Grupie. Umocniony patriotyczną i duchową postawą bł. Stanisława Kubisty SVD i bł. Alojzego Ligudy SVD, wzmacniał się w tym powołaniu. Przykład św. Józefa, patrona Domu Misyjnego w Górnej Grupie, wskazywał o. Marianowi potrzebę bycia opiekunem najbardziej opuszczonych, uciekających przed prześladowaniami. Mentorem, jeśli chodzi o kwestie dotyczące patriotyzmu i duchowości, był także bł. Ludwik Mzyk SVD, mistrz nowicjatu

i rektor domu misyjnego w Chłudowie pod Poznaniem.

Jednak w maju 1940 r., po ukończeniu nowicjatu i filozofii, o. Marian, z innymi klerykami i księżmi, został wywieziony przez Niemców do Fortu VII, a następnie do obozów w Dachau i Gusen. Tam zaczęła się jego gehenna, ale w tym „piekle obozowym” w o. Marianie nie zrodziła się nienawiść, ale chęć niesienia pomocy innym. Mimo młodego wieku o. Marian nie koncentrował się na sobie i na myśli o przeżyciu. Przeciwnie, widział wokół siebie innych, padających z powodu zmęczenia po pracy w kamieniołomach, niedożywienia czy chorób. Brał wówczas osuwającego się na ziemię obozowego kompana na swoje plecy lub dźwigał jego kamień, mimo że ten niesiony przez siebie był już wystarczająco ciężki. Śmierć współbrata z nowicjatu nie była przyczyną nienawiści do oprawców, lecz źródłem nowych sił do przemowienia powołania ginącego przyjaciela. O. Marian w swoim misyjnym powołaniu miał odpowiedzieć późniejszym życiem nie tylko za swoje powołanie, ale za wszystkie powołania kolegów, które wziął na siebie. Jeszcze raz w tym „piekle obozowym” o. Marian spotkał św. Józefa, któremu się całkowicie powierzył. 29 kwietnia 1945 r. – dzień wyzwolenia obozu przez aliantów był dla o. Mariana dniem zmartwychwstania, dniem nowego życia, który pamiętał do końca swoich dni.

Spotkanie nowicjuszy i mistrza nowicjatu, o. Franciszka Bąka SVD z o. Żelazkiem w Chłudowie





Msza św. celebrowana w kaplicy domu misyjnego w Chludowie

INDIE SAME GO ZNALAZŁY

Po wojnie o. Marian studiował w Rzymie. Nie zapomniał tam o Polsce i Polakach rozrzuconych po całym świecie po II wojnie światowej – przez ponad rok pomagał uchodźcom z Polski w Bagnoli pod Neapolem. Po przyjęciu święceń kapłańskich w 1950 r. o. Marian został posłany do Indii, a więc do kraju, zamieszkanego przez jedną z największych populacji na ziemi. O. Marian nie był już „młodym Kolumbem”, lecz „Kolumbem” z doświadczeniem miłości i „piekła obozowego”. Sam nie szukał drogi do Indii, Indie go jakby same znalazły. Co ciekawe, parę lat wcześniej, gdy jeszcze o. Marian był w obozie w Dachau, w 1942 r. jeden z książąt indyjskich, maharadża Jam Sahib Digvijaysinhji, postanowił zaopiekować się polskimi dziećmi, głównie sierotami ze zsyłki na Syberię, przemieszczającymi się z terenów ZSRR z Armią Andersa. Tzw. *Polish Children Camp* istniał w stanie Gudżarat, w Balachadi k. Jamnagaru. Można powiedzieć,

że ten piękny gest maharadży, znającego premiera Ignacego Paderewskiego i gen. Władysława Sikorskiego, doczekał się w pośredni sposób odpowiedzi poprzez 56 lat posługi o. Mariana w Indiach. Miejmy nadzieję, że pewnego dnia inne osoby z Indii odpowiedzą w równie piękny sposób na inne trudne wyzwanie, ponieważ spotkały o. Mariana, nazywanego przez wszystkich w Indiach *Bapa*, czyli „Ojciec”.

ADIBASI I TRĘDOWACI

O. Marian posługiwał najpierw wśród najbardziej opuszczonego plemienia Adibasów, a po 25 latach został skierowany do Puri. Adibasom starał się zmienić przyszłość poprzez edukację i szerzenie Dobrej Nowiny w praktyce – bycie z ludźmi. W kolejnym etapie swojego życia w Indiach o. Marian dzielił się miłością i odkrywał godność ludzką w trędowatych, przypominających mu o czasach odrzucenia i upodlenia człowieka w obozie w Dachau. Chorzy na trąd byli odrzuceni przez społeczeństwo, postrzegające te osoby jako ukarane za swoje czyny, jako nietykalne. O. Marian przywrócił im na nowo godność poprzez tworzenie dla nich miejsc pracy w warsztatach, zapewnienie posiłku w Kuchni Miłosierdzia, a co najważniejsze – budowanie przyszłości dzieciom trędowatych, które mogły uczyć się w utworzonej przez niego Szkole Beatrix. Z czasem w szkole tej do dzieci z rodzin trędowatych dołączyły dzieci ze zdrowych rodzin i był

to widoczny znak przemiany, obecności Dobrej Nowiny wśród mieszkańców Puri. O. Marian jako „nowy Kolumb” dzięki dobroci serca odkrywał pokłady dobra i miłości w innych. Jak sam mówił: „Nie jest trudno być dobrym, wystarczy tylko chcieć”.

O. Marian Żelazek kochał całym sercem Polskę i Indie. Ciekawe, że co roku pod koniec stycznia, kiedy wspomina się dzień urodzin o. Mariana, obchodzony jest Światowy Dzień Chorych na Trąd. 30 stycznia to również dzień śmierci Mahatmy Gandhiego.

O. Marian zmarł 30 kwietnia 2006 r. w opinii świętości. Przyniósł mieszkańcom stanu Orissa promień Bożej miłości i dobra. To także rocznica wyzwolenia Dachau, dzień duchowego zmartwychwstania i nowego życia o. Mariana, zarazem dzień narodzenia *Bapy* dla nieba.

NAGRODY BAPY

Bapa Marian otrzymał wiele nagród, jak również nominację do Pokojowej Nagrody Nobla, jednak jego największą nagrodą było to, że stał się jak św. Józef opiekunem innych oraz to, że był traktowany jako prawdziwy ojciec. Uchwałą senatu z dnia 22 lutego 2007 r. o. Marian został uznany za wzór Polaka przełamującego bariery między ludźmi w duchu chrześcijańskiego ekumenizmu i uniwersalizmu. Również my dzisiaj jesteśmy wezwani do bycia „wzorem Polaka” w miejscach, w których jesteśmy, do bycia „nowymi Kolumbami” odkrywającymi dobro i miłość w innych.

Proces beatyfikacyjny sługi Bożego o. Mariana Żelazka SVD rozpoczął się 11 lutego 2018 r., w Światowy Dzień Chorego, kiedy czytana była Ewangelia o uzdrowieniu trędowatego. Na uroczystościach w Puri było wielu mieszkańców miasta, przedstawiciele werbistów, duchowieństwo z polskiego i indyjskiego Kościoła. Ambasador RP w Indiach Adam Burakowski zwrócił się do zebranych w języku hindi, co jeszcze bardziej otworzyło Indyjczyków na Polskę. Każdy z nas może być ambasadorem Polski, tak jak był nim o. Marian.



Jednym z ostatnich terenów Europy, na które dotarło chrześcijaństwo, było Pomorze Zachodnie. Pomorzanie byli odgradzeni od Polski pasmem borów nadnoteckich i nadwarciańskich, a od Niemców „żywym wałem” ludów wieleckich. Intensywnie rozwijali gospodarkę morską i własne struktury polityczne oparte na licznych i bogatych miastach.

Swoją niezależność Pomorzanie budowali na długotrwałym osłabieniu Polski i Cesarstwa Niemieckiego. Sytuacja zmieniła się, gdy w Polsce samodzielne rządy objął Bolesław III Krzywousty.

W latach 1119-1121 Bolesław Krzywousty rozgromił pogańskich Pomorzanie i rozpoczął chrystianizację ludów żyjących nad Bałtykiem. Władca próbował pozyskać dla tej misji polskich biskupów, jednak żadnego z nich nie



Kopia XIV-wiecznej figury św. Ottona z Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie



Opactwo św. Michała z kaplicą grobową św. Ottona w Bambergu

Boga Najwyższego, skoro On chwalebny jest i wszelkiego bogactwa pełen, ty zaś wzgardy godny i tak ubogi, że nawet obuwia mieć nie możesz?”

Poganie nie mogli i nie chcieli pojąć reprezentowanych przez Bernarda Hiszpana zupełnie odmiennych wzorców wartości. On sam rychło przekonał się, że tacy przedstawiciele Boga nie znajdują tu żadnego posłuchu. Dopiero Otton z Bambergu, stosując inne metody, mógł zostać apostołem Pomorza.

PIERWSZA WYPRAWA MISYJNA

Pierwsza wyprawa misyjna Ottona rozpoczęła się w początkach maja 1124 r. Biskup wyruszył na czele bogatego orszaku złożonego z duchownych i świeckich dostojników oraz z drużyny rycerskiej. Cały orszak wyróżniał się splendorem i ukazywał siłę księcia polskiego i jego Boga. W Stargardzie Otton spotkał się z księciem pomorskim Warcisławem, a potem udał się do Pyrzyc, gdzie miały miejsce masowe chrzty. Stamtąd misja ruszyła do siedziby księcia w Kamieniu. Tu ochrzczono 3,5 tys. osób i zbudowano drewniany kościół.

Andrzej Miotk SVD

Otton z Bambergu – apostoł Pomorzanie

zdołał przekonać. W tej sytuacji wybór Krzywoustego padł na biskupa z dalekiego Bambergu – Ottona.

WYBÓR BP. OTTONA NA MISYJNARZA POMORZAN

Otton, urodzony w 1065 r. w szwabskiej rodzinie szlacheckiej, był w Polsce osobą dość znaną. Przebywał już w naszym kraju i nawet zapoznał się z językiem Słowian. Wybór Bolesława był znakomity. Biskup z Bambergu był człowiekiem europejskiego formatu, a jego autorytet w oczach papieża i cesarza był tak wysoki, że mógł sku-

tecznie osłonić misję polską na Pomorzu Zachodnim.

Jeszcze przed Ottonem na dwór księcia Bolesława przybył eremita i biskup hiszpański Bernard, pragnąc misjonować wśród Pomorzanie. Krzywousty wysłał go na wyspę Wolin. Biskup zjawił się tam boso, świadomie rezygnując nie tylko z ochrony, ale i z wszelkiego splendoru. Reakcję na takie postępowanie znajdujemy w jednej z kronik: „Mieszkańcy zaś z samego ubioru, lekceważąc go, jako że tylko według wyglądu sędzić umieli, mówili – (...) Jakże możemy wierzyć, żeś Ty zwiastunem



Pierwsza wyprawa Ottona była przedsięwzięciem czysto polskim. Biskup z Bambergu występował jako wysłannik Bolesława Krzywoustego. W czasie blisko dwuletniej misji wybudowano 10 kościołów, a chrzest przyjęło ok. 22 tys. Pomorzan. Dla utrwalenia chrześcijaństwa założone wcześniej biskupstwo w Lubuszu zostało przeniesione na wyspę Wolin. Tamtejszy kościół św. Piotra i Michała stał się siedzibą biskupa misyjnego, którym został uczestnik wyprawy misyjnej, Polak – Wojciech.

KONIECZNOŚĆ POWROTU OTTONA

Po powrocie Ottona do Bambergu na Pomorzu doszła do głosu reakcja pogańska. Jeżeli dzieło miało przetrwać, trzeba było ponownego przybycia misjonarza. Na bezpośrednią prośbę księcia Warcisława, na koszt własnej diecezji i przy poparciu cesarza Otton wrócił, aby umocnić młody Kościół i nawrócić Wioletów. Po przybyciu misjonarz wpadł w wir konfliktu wielecko-pomorskiego. Biskupa uratowało nadejście księcia Warcisława. Pod osłoną wojsk udał się na wiec możnych

wielekich do miasta Uznam, gdzie pod groźbą najazdu króla niemieckiego Lotara zapadła decyzja „dobrowolnego” przyjęcia chrztu. Otton, korzystając z wyjednanego pokoju, odwiedził kolejne grody w zachodniej części księstwa i chrzcił ludność.

Następnie, pragnąc doprowadzić misję do końca, udał się do Gniezna w towarzystwie Warcisława. Tam przypuszczalnie książę pomorski złożył hołd Bolesławowi oraz uznał zwierzchnictwo arcybiskupa gnieźnieńskiego nad Pomorzem. W grudniu 1128 r. Otton powrócił do Bambergu, jednak związków z Pomorzem nie zerwał. Aż do swej śmierci w 1139 r. pozostał faktycznym sternikiem Kościoła na tym terenie.

MIESZANINA PERSWAZJI I PRESJI

Zachowane żywoty św. Ottona dostarczają nam ciekawych informacji o jego metodzie pracy misyjnej. Porządek każdego spotkania obejmował najpierw rozmowy z arystokracją, a dopiero później z ogółem wolnych mieszkańców, czyli wiecem. Czasem wszystko przebiegało bardzo gładko. W Pырzycach możni dali od razu swą zgodę, wprawiając tym w zdziwienie samych misjonarzy. W Kamieniu, gdzie żona księcia Warcisława popierała misję, przyjęcie było również przychylne. Dopiero za Odrą, bliżej plemion połabskich,

mocno przywiązanych do pogaństwa, pojawił się silny opór. W Szczecinie na przykład misjonarze pracowali dwa miesiące bez żadnego rezultatu i dopiero groźba Krzywoustego – nawrócenie albo wojna – skłoniła możnych i wiec do przyjęcia nowej wiary. Takim argumentem bywała też obietnica zmniejszenia daniny, którą musiały płacić podbite plemiona.

Ta mieszanina perswazji i presji wydaje się bardzo typowa dla tamtych czasów. Sama zgoda księcia, możnych i wiecu miała niemałe znaczenie, ale to nie było wszystko. Dla ówczesnych ludzi liczyły się przede wszystkim przekonujące, namacalne argumenty, np. siła Boga chrześcijańskiego w porównaniu z bogami pogańskimi. Zwycięstwo na polu bitwy można było interpretować jako znak z tamtej strony. Sama prezentacja misjonarzy i ich sposób działania także miały istotne znaczenie.

Poza tym nowa religia mogła dużo skuteczniej integrować ludność w obrębie tworzącego się organizmu państwa. Chrystianizm jako czynnik jednoczący umacniał prestiż księcia-władcy, m.in. poprzez perspektywę sakry królewskiej. Przyjęcie chrześcijaństwa stanowiło zresztą konieczny warunek uznania międzynarodowego, co dawało nowemu państwu określony status, utrudniający jego podbicie przez inne państwo chrześcijańskie. Otton, doprowadzając do wiary w Chrystusa Pomorzan Zachodnich, jawi się jako jeden z tych, którzy przez chrześcijaństwo jednoczyli Europę.



Denar Bolesława Krzywoustego

Studnia św. Ottona w Pырzycach



Męczeństwo drogą świętości

W męczeństwie nie chodzi o bohaterstwo herosa, o świadectwo siły swojej woli gotowej na wszystko, ale o miłość gotową poświęcić wszystko za innych.

Jezus uczy wyraźnie: *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* (J 15,13).

Oddanie życia z miłości za drugiego człowieka jest szczytem heroizmu i najprostszą drogą do świętości, która jest programem i celem życia chrześcijańskiego. Taki program towarzyszył chrześcijanom od początku, przez całe wieki prześladowań, które pochłonięły dziesiątki tysięcy istnień ludzkich. To nie tylko pierwsze wieki były świadkami ludzi, często bardzo młodych, gotowych oddać za Jezusa swoje życie. Bliskość Boga i Jego miłość cenili oni sobie bardziej niż swoje kruche życie. Ale także wieki późniejsze, aż po współczesne czasy, ukazują nam wiernych świadków Jezusa Chrystusa, którzy dla Niego i za Niego, jak również za innych, z własnymi prześladowcami włącznie, oddawali i nadal oddają swoje życie, składając je na ołtarzu Pana. To On wskazał drogę, On objawił nam niezmienną prawdę, On dał nam swoje życie (por. J 14,6), które sam świadomie poświęcił za nas, abyśmy byli uświęceni w prawdzie, którą jest miłość (J 17,19).

Jedną z wielu tysięcy osób, które w czasie II wojny światowej oddały swoje życie, była młoda misjonarka ze Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego, s. Caeliane, Anna Maria Klamminger, której proces beatyfikacyjny ma się rozpocząć. Rozmówiona w Duchu Świętym, który ją prowadził drogą oddania bez reszty Bogu oraz misjom, czuła w sobie pragnienie oddania nawet życia, jeśli byłaby taka potrzeba. Widać, że jej ide-

alizm, wypływający z miłości Jezusa oraz z zasad Ewangelii, był mocno ukierunkowany na bezinteresowny dar z siebie i na świętość. Swoje pierwsze śluby zakonne złożyła 9 czerwca 1941 r., ślubując Bogu czystość, ubóstwo i posłuszeństwo. Rady ewangeliczne są wielkim otwarciem człowieka powołanego, są drogą do wolności miłowania, jak również gotowością do działania na rzecz Kościoła i zgromadzenia, zgodnie z jego charyzma-

tem, w tym przypadku charyzmatem misyjnym.

Jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwo byli gotowi na śmierć męczeńską, która zdarzała się bardzo często, tak w wiekach późniejszych, kiedy prześladowania stały się mniejsze, drogą do świętości stało się ofiarowanie swojej czystości Bogu, by w ten sposób wyrazić radykalną miłość i oddanie, aż do zaparcia się siebie, według zalecenia Jezusa: *Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech (...) bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje!* (Łk 9,23). I właśnie ten radykalizm ewangeliczny leżał u początków życia zakonnego s. Caeliane – czystość miała charakter oddania, a nawet męczeństwa z miłości. Zresztą inne śluby także. S. Caeliane rosła w atmosferze wewnętrznej gotowości, by za otrzymaną miłość od swego Oblubieńca Jezusa Chrystusa być gotowa oddać wszystko, ze swoją kobiecością i macierzyństwem włącznie. Nikt jednak nie przypuszczał, że stanie się to tak szybko i tak wyraziście.

Od kilkunastu lat istnieje przekonanie wśród sióstr, że s. Caeliane, ze względu na swoją męczeńską śmierć, jest godna chwały ołtarzy, na wzór wielu innych męczenników II wojny światowej, którym odbierano życie, często z ogromną premedytacją, kierując się nienawiścią do wartości chrześcijańskich i do wiary. Ludzie ci pozostali wierni, nie zaparli się Chrystusa i najważniejszych wartości. Swoją niepodzielną miłość do Jezusa przypieczętowali ofiarą własnego życia. S. Caeliane należy właśnie do grupy tych męczenników, którzy pozostali wierni do końca. Jak wiemy z relacji sióstr znających s. Caeliane i będących świadkami jej życia, ona na wzór św. Maksymiliana Kolbe nosiła pragnienie otrzymania dwóch koron, korony czystości i korony męczeństwa. Jesteśmy przekonane, że obie te korony osiągnęła.

Renata, Teresa Sałamacha SSPS



Kaplica cmentarna w Stockerau

foto: Katarzyna Kubik

Sługa Boży kard. Otunga – wzór świętego pasterza



Konrad Keler SVD

W październiku tego roku mija 10 lat od czasu, kiedy kard. John Njue, arcybiskup Nairobi, stolicy Kenii, zwrócił się do Stolicy Apostolskiej z formalną prośbą o beatyfikację swojego poprzednika, kard. Maurice'a Michaela Otungi (1923-2003). Warto więc chociażby bardzo ogólnie przybliżyć czytelnikom „Misjonarza” postać tego niezwykłego pasterza Kościoła w Kenii. W obecnych burzliwych czasach Kościoła w Afryce potrzebuje wzorów, a kard. Otunga, sługa Boży, niewątpliwie jest drogowskazem dla Kościoła lokalnego w Afryce, ale także dla Kościoła powszechnego.

Kim był ten nadzwyczajny syn ziemi kenijskiej? Był dzieckiem wodza plemiennego, przyjął chrzest w 1935 r. w wieku 12 lat. Jego ojciec miał 24 żony i był wyznawcą tradycyjnej religii afrykańskiej. Ojciec i rada starszych przewidywali przyszłego biskupa Maurice'a Michaela na następcę, który miał przejąć po ojcu przywództwo plemienia. Dlatego decyzja przyjęcia chrztu wymagała od młodego chłopca odwagi i wyrzeczeń. Od momentu chrztu jego życie potoczyło się nie według ludzkich, ale według Bożych planów.

Jeszcze większe wyzwanie stanęło przed młodym Mauricem Michaeliem i jego liczną rodziną, kiedy zdecydował się zostać kapłanem. Natomiast kiedy w 1957 r. otrzymał nominację biskupią, jego ojciec postanowił przyjąć chrzest. Nadzwyczajne oddanie Kościołowi w Kenii i służba narodowi Otungi zwróciły uwagę Watykanu i w roku 1971 został mianowany arcybiskupem Nairobi, a w 1973 r. pierwszym kenijskim kardynałem. Udzielał się z wielkim poświęceniem na forum Kościoła nie tylko w Kenii, ale w całej Afryce. Były to czasy trudne także dla młodego państwa kenijskiego. Po okresie kolonializmu Kenia znalazła się na drodze kształtowania swojej państwowości. Postawa Otungi – praca



Tablica upamiętniająca wizytę św. Jana Pawła II w Nairobi w Kenii

dla jedności kraju, a zarazem wierność Kościołowi powszechnemu – sprawiła, że stał się jednym z głównych strategów w młodym Kościele afrykańskim. Warto zaznaczyć, że jako młody biskup aktywnie uczestniczył w obradach II Soboru Watykańskiego.

Wielkim wydarzeniem dla Kościoła w Kenii była modlitwa w Nairobi 19 września 1995 r. papieża św. Jana Pawła II z hierarchią i wiernymi Kościoła katolickiego z okazji I Zgromadzenia Specjalnego Synodu Biskupów dla Afryki (10 kwietnia – 8 maja 1994 r.) i podpisanej w Jaunde w Kamerunie (14 września 1995 r.) adhortacji *Ecclesia in Africa*. Po przejściu na emeryturę w 1997 r. kard. Otunga przeniósł się do klasztoru Małych Sióstr Ubogich (*The Little Sisters of the*

Poor). Te ostatnie lata życia upływały mu w skromnych warunkach, bez samochodu i innych dogodności (mimo iż proponowano mu pobyt w Watykanie lub specjalną rezydencję w Nairobi). Harmonizowało to z jego bardzo prostym stylem życia jako biskupa i kardynała. Będąc emerytem, nadal w miarę możliwości służył ludziom doświadczeniem i pomocą. Zgodnie ze swoją wolą został pogrzebany skromnie na cmentarzu w Nairobi. Dwa lata później jego szczątki zostały przeniesione do specjalnie wybudowanej kaplicy *The Resurrection Garden*, w pięknym katolickim ośrodku rekreacyjnym w Karen, dzielnicy Nairobi. Znajdują się tam kaplice obrazujące historię zbawienia, stacje Drogi krzyżowej oraz ośrodek rekolekcyjny. W ośrodku tym można w otoczeniu natury i w ciszy spędzić parę godzin na medytacji czy też odprawić rekolekcje. Przy ścieżkach uroczego parku ustawiono ozdobne tablice z modlitwą *Ojcze nasz* w różnych językach, także po polsku.

Na grobie kard. Maurice'a Michaela Otungi umieszczono napis, dobrze odzwierciedlający jego życie i pasterskie posługiwanie: „Uczeń Jezusa Chrystusa, służył swojemu ludowi z głęboką wiarą i miłością, wszystkim ludziom jako pokorny kapłan, współczujący pasterz, zostawiając Kenii i całemu światu przykład prawdziwego wzoru świętości”. Sługa Boży kard. Otunga jest przykładem pasterza ubogiego, wiernego Kościołowi i bezgranicznie oddanego swemu ludowi. W pluralistycznym społeczeństwie Kenii, gdzie mamy do czynienia z dużym zróżnicowaniem etnicznym, językowym, społecznym i religijnym, jest symbolem jedności, prostoty życia i drogowskazem w dialogu.

fot. Konrad Keler SVD





foto: Piotr Handziuk SYD

W kaplicy księży werbistów w Nemi, Włochy

Nad jeziorem

Po Zmartwychwstaniu Panie, poszliśmy na Twoje wezwanie
Do Galilei. Naprawdę nie było w nas wiele nadziei

Wszyscy nad Genezaret sławnym jeziorze starym
Bezradnie przycupnęli

Czy chcieliśmy być razem? Nikt nie rozpałił od razu
Nawet ogniska. To wszystko
A też najprostszej potrawy
Nikt nie miał na to spotkanie

Dlaczego? Czy wielkie sprawy
Umarły przed Zmartwychwstaniem
I nic się nowego nie stanie?

Bo co jest z Jego ciałem
Zmartwychwstał? Czy tak się zdawało
Śmierć z życiem się poplątała?

Samotni. Milczeli. Siedzieli

A On szedł radośnie. Bardzo Ludzki i Wieczny
Niósł smaczną rybę – żeby na spotkaniu
Radować się wspólną pieśnią i ryby smakowaniem
Bo wrócił do nas, do swoich. Wołał – Obudźcie się wreszcie
Upieczcie na ogniu rybę. Jestem. Nie gapcie się na mnie
Bez myśli bez wspomnienia w strachu niezrozumienia
Nie lękajcie się. Cieszcie.

Ernest Bryll



Togo

Togo to niewielkie państwo subsaharyjskie, obejmujące długi i wąski pas ziemi w Afryce Zachodniej. Rozciąga się na 579 km na północ od Zatoki Gwinejskiej i ma tylko 160 km szerokości w najszerszym miejscu.

Francuski Togoland uzyskał niepodległość jako Republika Togijska w 1960 r. Już siedem lat później generał Gnassingbe Eyadema przejął władzę na kolejne cztery dekady. Mimo fasady wielopartyjnych wyborów wprowadzonych na początku lat dziewięćdziesiątych ub.w., rząd był w dużej mierze zdominowany przez ludzi prezydenta Eyadema. Po śmierci dyktatora w lutym 2005 r. wojsko mianowało prezydentem jego syna Faure'a Gnassingbe, a następnie dwa miesiące później przeprowadzono formalne wybory.

Demokratyczne zmiany w Togo w tym okresie pozwoliły na przeprowadzenie pierwszych stosunkowo wolnych i uczciwych wyborów parlamentarnych w październiku 2007 r. Od tego czasu prezydent Gnassingbe rozpoczął proces pojednania politycznego i demokratycznych reform, które mimo wysiłków postępują powoli, a wielu komentatorów zwraca uwagę, że istotne kwestie, takie jak ograniczenie kadencji prezydenta czy reformy wyborcze, pozostają nierozwiązane, sytuując kraj w politycznym letargu. Na arenie międzynarodowej Togo jest nadal znane jako kraj, w którym ta sama rodzina pozostaje u władzy przez pięć dekad.

Dziś Republika Togo to jeden z najuboższych krajów świata. Od kilku lat cieszy się stabilnym, choć jeszcze powolnym, wzrostem gospodarczym, napędzanym modernizacją infrastruktury handlowej kraju. Ukończono m.in. ambitny program obejmujący budowę nowych dróg, terminalu lotniczego i portu morskiego. Jednak gospodarka nadal w dużym stopniu opiera się na rolnictwie, zapewniając zatrudnienie

dla ok. 60% siły roboczej. Kakao, kawa, bawełna i inne produkty rolne generują około 20% dochodów z eksportu, tyle samo zapewnia sprzedaż rezerw fosforanów węglanowych. Ciągłym problemem Togo jest brak elektryfikacji i niewystarczająca ilość produkowanej w kraju energii elektrycznej. Obok tej ostatniej Togo importuje także maszyny, sprzęt elektroniczny, produkty pochodzenia naftowego oraz żywność. Były kolonizator kraju, czyli Francja jest głównym dostawcą odpowiedzialnym aż za 21,1% sprowadzanych dóbr.

Togo od lat wspierane jest przez Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy, które w 2010 r. umorzyły w 95% jego międzynarodowy dług. Wzrost gospodarczy w Togo w ostatnich latach utrzymywał się na stałym poziomie ok. 5%, w dużej mierze dzięki napływowi pomocy zagranicznej, inwestycjom infrastrukturalnym w przemysł portowy i dzięki przemysłowi mineralów oraz poprawie klimatu biznesowego.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov; bbc.co.uk; britannica.com

ŚWIAT MISYJNY



TOGO:

- powierzchnia: 56 785 km² (127. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 8,2 mln (100. miejsce na świecie), w tym 37 grup etnicznych, z czego największe to Ewe, Mina, Kabye
- stolica: Lomé
- język urzędowy: francuski
- religie: tradycyjne religie 51%, chrześcijaństwo 29%, muzulmanie 20%
- jednostka monetarna: frank CFA (XOF)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 1700 USD (2017 r.; 215. miejsce na świecie)



O. Marian Schwark SVD podczas uroczystości uruchomienia i poświęcenia studni w Togo

foto. archiwum Mariana Schwarka SVD



Katedra w Lomé, 1903 r.



Kościół św. Piotra i św. Pawła w Aného, 1897 r.

zdjęcia: archiwum Mariana Schwarka SVD

Budowa kościoła w parafii św. Kizito Marian Schwark SVD • TOGO

Kiedy słyszę o kościołach w Europie wystawionych na sprzedaż albo przeznaczonych do rozbioru, zawsze myślę, dlaczego aniołowie nie przeniosą tych świątyń do nas, do Togo, gdzie tak bardzo ich potrzebujemy. Przecież przenieśli niegdyś domek Panny Maryi z Nazaretu do Loreto we Włoszech.



Budowany kościół św. Kizito w Kpatchilé, diecezja Kara w Togo

Niekiedy piszę do parafii, która wystawia na sprzedaż jeden ze swoich kościołów z powodu braku środków na jego utrzymanie. Proszę, aby podarowała coś z jego wyposażenia, jednak moje prośby pozostają bez odpo-

wiedzi. Nie bardzo rozumiem, dlaczego jedynie chrześcijanie pozbywają się swoich kościołów, które następnie zostają zdesakralizowane i przeznaczone na sale koncertowe albo kluby. Nigdy nie słyszałem, żeby muzułmanie

wystawiali na sprzedaż swoje meczety ani u siebie, w krajach arabskich, Azji czy Afryce, ani w Europie.

PO CO WAM KOŚCIÓŁ?

My tu w Togo mamy wielkie trudności ze zdobyciem środków finan-



sowych na budowę kościołów i kaplic. Nieliczne diecezje w Niemczech i takie organizacje jak *Missio* czy *Kirche in Not* (Pomoc Kościołowi w Potrzebie) nie mogą pomóc wszystkim, którzy z krajów misyjnych całego świata zwracają się do nich z prośbą o wsparcie w budowie kościoła. Niekiedy słyszy się komentarze: „A po co wam taki kościół? Popatrzcie na nasze wielkie kościoły, które stoją puste”. Chciałoby się odpowiedzieć, że świątynie te przez wieki były wypełnione wiernymi. Dlaczego obecnie pustoszeją? Czy to wina tylko wiernych?

Podziwiam kościoły wybudowane w Togo przez naszych pierwszych misjonarzy werbistów. Niektórzy z nich zaciągali długi, które następnie musiała spłacać prokura domu macierzystego Zgromadzenia Słowa Bożego w Steylu. Misjonarze ci wybudowali piękny kościół, „nie stodołę”, jak mówił o. Nicolas Schönig SVD, budowniczy świątyni w Kpalimé, która dzisiaj jest katedrą tej diecezji.

W stolicy Togo, Lomé, i w niektórych większych miastach istnieją parafie, które same mogą wybudować

kościół. Trwa to latami, zanim taki kościół powstanie dzięki ofiarności wiernych. W środowisku wiejskim, zwłaszcza na północy kraju, gdzie składka niedzielna rzadko przekracza 5 euro, takie przedsięwzięcie jest niemożliwe do zrealizowania.

MIMO TRUDNOŚCI – NOWY KOŚCIÓŁ

Jednak dzięki trudnej do otrzymania pomocy z Europy, budujemy nowy kościół w Kpatchilé, werbistowskiej parafii na północy Togo. Budy-

nek jest już przykryty dachem i ma drzwi, żeby kozy i barany nie wchodziły. Położenie tynku na zewnątrz i wewnątrz oraz całe wyposażenie wnętrza są przewidziane w drugiej fazie budowy. Wierni parafii św. Kizito w Kpatchilé będą też musieli zaangażować się w prace wykończeniowe.

Potrzebujemy tabernakulum z cyborium, monstrancji i kielicha mszalnego. Wszystkim, którzy zechcą nas wesprzeć, serdecznie dziękuję za pomoc.



Katedra w Kpalimé, wybudowana przez werbistów w 1913 r.



W Wielkim Poście wspieraj duchowo misjonarza!

Dołącz do ogólnopolskiej akcji duchowego wsparcia misjonarzy w Wielkim Poście przez np. modlitwę, post lub ofiarowanie cierpienia. Wylosuj misjonarza na www.misjonarznapost.pl

Patronat honorowy:

- Abp Stanisław Gądecki
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski
- Bp Jerzy Mazur
Przewodniczący Komisji Episkopatu Polski ds. Misji



O. Mirosław Wołodko SVD przy termitierze

Pozdrawiam serdecznie z Togo w Afryce Zachodniej.

Do pozdrowień dołączam radośną informację. Mianowicie, po długim oczekiwaniu samochód, zakupiony dzięki pomocy przyjaciół misji, dotarł do miejsca docelowego, tj. do werbistowskiego wydawnictwa Ediverbum-SVD w stolicy Togo, Lomé. Nasze wydawnictwo, które prowadzę od prawie 20 lat, w głównej mierze zajmuje się apostołatem biblijnym na dużym obszarze Afryki Zachodniej – nie tylko w Togo, gdzie ma swoją siedzibę, ale również w krajach sąsiednich. Do tych krajów, a więc Beninu, Burkina Faso, Ghany czy Wybrzeża Kości Słoniowej, docieram samochodem. Dlatego istnieje potrzeba posiadania sprawnego pojazdu.

Dziękuję bardzo, Kochani Dobrodzieje, za pomoc w zakupie tego samochodu. Bez niego trudno byłoby dotrzeć do wielu miejsc naszej gorącej Afryki.

Tak się złożyło, że na Boże Narodzenie miałem zaplanowany wyjazd na północ Togo, do nowej parafii w buszu (bez stałego dostępu do prądu i 20 km od drogi asfaltowej),

Nowy samochód

gdzie posługuje nasz polski misjonarz z diecezji opolskiej, ks. Robert Dura, fideidonista. Udało się dotrzeć bez problemów – był to pierwszy wyjazd nowym samochodem. Towarzyszył mi sekretarz generalny Katolickiej Federacji Biblijnej, mój współbrat o. Jan Stefanów SVD, który przebywał w Togo z wizytą roboczą w związku z projektem biblijnym dla młodzieży – więcej o tym projekcie można dowiedzieć się pod adresem: www.lectiouth.net.

Kiedy misjonarz wybiera się w drogę, zawsze niepokoi się, czy samochód się nie zepsuje, zwłaszcza gdy ma do dyspozycji stary pojazd. Ja tym razem wyjeżdżałem bez tego stresu, wiedząc, że nowym autem, z pomocą Bożą, przez następne lata będę mógł przemierzać drogi bez nastłuchiwa-

Kiedy byliśmy z wizytą w buszu, poprosiłem ks. Roberta Durę o poświęcenie nowego pojazdu, co odbyło się w jednej z wiosek, po uroczystej Mszy św. z okazji Bożego Narodzenia, w obecności całej wspólnoty lokalnej. Miło było widzieć, jak ludzie cieszyli się razem z nami z nowego auta. Było dużo śpiewów, a nawet tańców wokół samochodu, z uśmiechem na twarzach. To radość i wdzięczność ludzi, spragnionych słowa Bożego, którzy wiedzą, że jeśli misjonarz ma sprawny pojazd, łatwiej do nich dotrze mimo niełatwej drogi. Na szczęście była to pora sucha, więc mogliśmy dojechać bezpiecznie i bez większych problemów. W porze deszczowej ks. Robert dojeżdża do tej wioski jedynie motorem.



zdjęcia: archiwum Mirosława Wołodki SVD

O. Mirosław Wołodko SVD z grupą mieszkańców wioski Kabré Bré z parafii w Afem Kabye, w diecezji Sokodé

nia, czy coś nie stuka i nie wymaga szybkiej naprawy. Na początku każdej drogi w modlitwie proszę o wstawienie św. Krzysztofa i do tej pory, mimo różnych sytuacji na drogach, zawsze doprowadzał mnie bezpiecznie do celu. Tego również i Wam, Drodzy Dobrodzieje, życzę i o to modlę się podczas moich podróży.

Jeszcze raz dziękuję za okazane serce i wsparcie, a czynię to w imieniu własnym i tych, do których docieram na moich misyjnych drogach. Niech św. Krzysztof prowadzi bezpiecznie na Waszych drogach, a ja zapewniam o modlitwie.

W miłości Słowa Bożego,

Mirosław Wołodko SVD

Badania naukowe



Niech żyje Trójjedyny Pan w sercach Waszych!

Serdecznie pozdrawiam z Lublina!

Mimo że już trzeci rok studiuję na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, chciałbym się podzielić najnowszymi wiadomościami misyjnymi. Tak, misyjnymi, gdyż w sierpniu i wrześniu ub.r. przebywałem w Papui Nowej Gwinei. Była to wyprawa związana ze studiami. Prowadziłem tam badania naukowe dotyczące małżeństwa i rodziny.

Po trzech latach od wyjazdu z Papui Nowej Gwinei – rok odpoczynku w Polsce i dwa lata studiów na KUL – miałem możliwość znowu znaleźć się na misyjnej ziemi. Muszę przyznać, że trochę obawiałem się, jak mnie tam przyjmą, tzn. w diecezji Goroka i w dwóch parafiach, gdzie byłem proboszczem – Tafeto i Watabung. Moje obawy były podyktowane tym, że dużo się tam zmieniło. Zmienił się biskup diecezji – poprzedni przeszedł na emeryturę, a nowy jest z innego zgromadzenia (dotychczas biskupami byli werbiści). A wiadomo, kiedy zmieniają się przełożeni, wiąże się to z zamianami. W moich dwóch byłych parafiach został mianowany nowy proboszcz z innego zgromadzenia, wcześniej niepracujący w diecezji Goroka. Nie byłem też pewien, jak przyjmą mnie moi byli parafianie, przyzwyczajeni już wcześniej do różnych zmian.

Jednak ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, mimo obaw, zostałem bardzo dobrze przyjęty. Nowy biskup diecezji Goroka odebrał mnie osobiście na lotnisku. Otrzymałem też najlepszy pokój w Kefamo, centrum diecezji Goroka, a także pomoc w badaniach. Dostałem też do dyspozycji samochód w ramach prowadzonych badań, a także miałem możliwość pomagania w duszpasterstwie w różnych parafiach w każdą niedzielę. Jestem za to bardzo wdzięczny bisku-



O. Wojciech Niścigorski SVD i jego byli parafianie w Tafeto w diecezji Goroka

powi. Ponadto miałem duże wsparcie ze strony miejscowego duchowieństwa w badaniach. Od księży usłyszałem, że to sam biskup pragnął, aby mi udzielali takiego wsparcia.

W czasie pobytu w diecezji Goroka miałem też możliwość być dwa razy z posługą w moich byłych parafiach. Muszę przyznać, że byłem tam bardzo dobrze i ciepło przyjęty. Parafianie nie zapomnieli o mojej dziewięcioletniej obecności wśród nich. Kiedy tam teraz przebywałem, wydawało mi się, jakbym powrócił po zwykłym urlopie w Polsce, tymczasem upłynęły już trzy lata. W roz-

mowach po Mszy św. było sporo wspomnień. Ku mojemu zaskoczeniu ludzie pytali mnie, kiedy wrócę do PNG, co mocno utwierdziło mnie w przekonaniu, że jestem tam nadal potrzebny i że na mnie czekają.

Jeśli chodzi o badania, to przebiegły nadzwyczaj sprawnie. Odczuwałem wielką przychylność biskupa, duchownych i wiernych w diecezji, a nade wszystko miałem wielką pomoc Ducha Świętego, o co wcześniej Go prosiłem. Badania polegały na wypełnieniu kwestionariusza przez

małżonków i osoby zamierzające zawrzeć małżeństwo. Pytanie podstawowe brzmiało: Co sądzisz na temat małżeństwa katolickiego? Z ponad 500 rozdanych ankiet otrzymałem 393 z odpowiedziami. Kiedy je pobieżnie przejrzałem, stwierdziłem, że jest to dobry materiał do napisania doktoratu na temat małżeństwa i rodziny u Papuasów w PNG.

Drodzy Dobrodzieje! Bóg zapłać za modlitwę, za każdą ofiarę duchową i finansową. Niech Pan Jezus Wam wynagrodzi, a moja skromna modlitwa niech Was wspiera!

Wojciech Niścigorski SVD



zdjęcia: Wojciech Niścigorski SVD

Droga w parafii Kameliki

WIELKANOCNA AKCJA POMOCY KOŚCIOŁOWI MISYJNEMU PIENIĘŻNO 2019

for. Alojzy Szczeponiak SVD



W Centrum Biblijnym w Bandundu, Demokratyczna Republika Konga

PIENIĘŻNO 2019

„Dzielmy się wiarą jak chlebem” – napisał w swojej pieśni Mariusz Kozubek, chrześcijański artysta i twórca. Możemy dzielić się wiarą z ludźmi z odległych krajów o odmiennych kulturach i systemach wartości, z cierpiącymi z powodu głodu, konfliktów lub klęsk żywiołowych. Można to czynić, wspierając WIELKANOCNĄ AKCJĘ POMOCY KOŚCIOŁOWI MISYJNEMU – PIENIĘŻNO 2019, poprzez wpłatę pieniędzy na jeden z projektów misyjnych.

TEGOROCZNE PROJEKTY MISYJNE:

1. WIELKANOCNE ŚNIADANIE.

Zasiadając do wielkanocnego śniadania w gronie rodzinnym i bliskich, przeżywając razem radość ze Zmartwychwstania Pańskiego, możemy podać głodnym i opuszczonym kromkę chleba. Możemy zaprosić w duchowy sposób do wspólnego świętowania cierpiących głód, chorych, samotnych, ofiary wojen i przemocy, prześladowanych chrześcijan z krajów misyjnych.

2. REMONT MUZEUM. Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księża Werbistów w Pieniężnie wymaga kapitalnego remontu i zmiany ekspozycji. Możemy pomóc w remoncie, aby potem inni mogli zobaczyć trud misyjnej pracy i zaangażowanie dobrodziejów misji.

3. PANELE SŁONECZNE DLA BORO. O. Tomasz Laskowski SVD posługuje w nowej misji – Boro w Czadzie. Prosi o pomoc w zakupie paneli słonecznych i niezbędnych akcesoriów, aby można było korzystać z elektryczności.

4. POMOC DZIECIOM. Osierocone, bezbronne, głodne i bez perspektywy na przyszłość dzieci to problem w wielu ubogich krajach. Możemy pomóc, by odmienić ich los.

5. WITRAŻE DLA AFRYKI. Rzemieślnicy z Togo wytwarzający witraże nie chcą emigrować, lecz żyć i pracować u siebie. Możemy im w tym pomóc, wspierając jedyną w Afryce

Zachodniej pracownię witraży założoną przez werbistów w Lomé.

6. BILETY I WYPRAWKA. Zakup biletów i niezbędnych rzeczy służących w pracy misyjnej to spory wydatek. Możemy pomóc misjonarzom – duchownym i świeckim w ich pracy na misjach.

7. WYPOSAŻENIE KOŚCIOŁÓW I KAPLIC. Pomóżmy wiernym z krajów misyjnych, aby mogli w sposób god-

ny i głęboki przeżywać liturgię i wiarę. Chodzi o zakup rzeczy i paramentów liturgicznych, koniecznych podczas sprawowania liturgii.

8. KSZTAŁCENIE KATECHISTÓW. Kapłanów jest wciąż za mało, dlatego ważną sprawą jest kształcenie katechistów i liderów różnych grup działających w Kościele. To oni będą wspólnie z misjonarzami troszczyć się o duchowy wzrost wiernych.

Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego Księża Werbistów w Pieniężnie



for. Andrzej Daniłowicz SVD

Nagrodzona praca w Konkursie Plastycznym „Gdy myślę misje...”, organizowanym przez Referat Misyjny Księża Werbistów w Pieniężnie

Referat Misyjny Księża Werbistów, Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 242 92 43, fax 55 242 93 92, e-mail: refermis@werbisci.pl
Bank PEKAO S.A. o. Elbląg nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

Krzyżówka misyjna nr 267

Znaczenie wyrazów: **1)** siedzisko dla pytii; **2)** najdłuższy równoleżnik; **3)** imię pierwszego papieża, którego zwłoki zabalsamowano; **4)** południowowłoska miedziana moneta używana w XVI-XIX w. (ułoż z liter słowa ORGAN); **5)** ci, którzy pełnili dobre ... , pójdą na zmartwychwstanie życia; ci, którzy pełnili złe ... – na zmartwychwstanie potępienia (J 5,29) [wpisz w mianowniku liczby pojedynczej]; **6)** Filip, aktor znany z takich seriali, jak „W rytmie serca” czy „BrzydUla”; **7)** zjada żelazo; **8)** dodatkowa, papierowa okładka książki; **9)** ukrywanie; **10)** prasowe ogłoszenie; **11)** rodzaj wełnianej tkaniny; **12)** *Uczeń nie przewyższa nauczyciela ani ... swego pana (Mt 10,24);* **13)** stare kino; **14)** Krystyna, przed laty popularna spikerka telewizyjna; **15)** kojarzy się z mleczkiem, wiórkami i dochodowymi interesami; **16)** *Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest ... Twojego łona (Łk 1,42);* **17)** prowincja na wschodnim wybrzeżu Chin; **18)** *Góry topnieją jak ... przed obliczem Pana, przed obliczem Władcy wszystkiej ziemi (Ps 97,5);* **19)** wartość natężenia prądu elektrycznego.

	1	2		3			4		5	
6				2		14	33		35	
	20		8					7	16	5
8						9				
		15	39	34			29			
	1				40		10	11		12
			13	14						
	32			23		19	9			37
15	16									
		12			6		24		31	
				17						
		22		10	36	18			25	3
18										
	7		13	42			26		17	43
				19						
					4	11	41		27	30

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 43, utworzą rozwiązanie – słowa sługi Bożego o. Mariana Żelazka SVD, które należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 kwietnia. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 265: W DZIELE BOGA CZŁOWIEK JEST ARTYSTĄ, A ŚWIAT SCENĄ (sługa Boży o. Marian Żelazek SVD).

Nagrody wylosowali: Leokadia Łukasiewicz (Chludowo), Janina Wojtulewicz (Wasilków), Stanisław Lelek (Pszów), Barbara Momot (Bieruń), Henryk Bogdanowicz (Górowo Iławieckie). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Misjonarz Indii

W serii wydawniczej, prezentującej wielkich misjonarzy Kościoła, Verbinum publikuje pozycję o sławnym włoskim misjonarzu działającym w XVII w. w Indiach. Ks. Jan Konior SJ – po publikacjach o o. Michale Boymie, najbardziej znanym polskim jezuitcie działającym w Chinach w XVII w. oraz o innym wybitnym polskim misjonarzu w tym kraju, o. Andrzeju Rudominie – przybliży tym razem postać Roberto de Nobili SJ.

Roberto de Nobili (1577-1656) jest obok św. Franciszka Ksawerego SJ najbardziej znanym misjonarzem Indii. Jego arysto-



kratyczne pochodzenie zapewniało mu na terenie Italii wielką karierę i wszelkie zaszczyty. Wybrał jednak bycie księdzem i misjonarzem. Należał do prekursorów nowej metody ewangelizacyjnej, tzw. akomodacji, polegającej na dostosowaniu się w krajach misyjnych do lokalnych form kulturowych i obyczajowych, które nie były sprzeczne z chrześcijaństwem. Starał się zbudować pomost między chrześcijaństwem a hinduizmem. Przyjmując rodzimą kulturę mieszkańców Indii, sprawił, że chrześcijaństwo wydawało się im mniej obce, a przez to łatwiejsze do przyjęcia.

Jan Konior SJ, *Misja jezuitów w Rzymie Orientu. Roberto de Nobili SJ (1577-1656)*

seria: Misjonarze, którzy tworzyli historię

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2019, format 116 x 168 mm, oprawa miękka

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, **www.verbinum.pl**



Mozaika w kościele NMP Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II w Toruniu

Jeśli Chrystus zmartwychwstał...

Jeśli Chrystus zmartwychwstał, nie musimy się już więcej obawiać śmierci, bo jesteśmy powołani do zmartwychwstania w Nim.

Jeśli Chrystus zmartwychwstał, nie musimy się tak bardzo przejmować sukcesami ani porażkami obecnego, przemijającego życia, bo jesteśmy powołani, by uczestniczyć w Jego wiecznym triumfie.

Jeśli Chrystus zmartwychwstał, nie mamy już więcej wrogów na tej ziemi, z którymi musielibyśmy walczyć, bo jesteśmy powołani do życia w Jego królestwie, które nie jest z tego świata.

Jeśli Chrystus zmartwychwstał, możemy wszystkich bez wyjątku kochać i pragnąć, aby poznali, uwierzyli i zmartwychwstali w Chrystusie.

Chrystus zmartwychwstał!

Wiarą, nadzieją i miłością przyłgnijmy do Niego. Karmmy się Jego zmartwychwstałym Ciałem, abyśmy już w tym życiu mogli doświadczyć owoców Jego zmartwychwstania i przyczynić się do wzrostu Jego królestwa na ziemi. A wszystko po to, aby świat uwierzył i nie pogrążył się w mrokach niewiary i ciemnościach grzechu, ale zmartwychwstał do pełni życia w blasku Chrystusowej chwały.

Franciszek Bąk SVD

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Zgromadzenie Słowa
Bożego (prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867
e-mail: powolania@werbisci.pl; mloodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl



Alleluja! Alleluja! Alleluja!